



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

## Gąsior

### ŚWIĄTECZNE ŻYCZENIA

Oby w te święta  
ustał zgrzyt oreża  
by obcy dla siebie  
znalazł ciepłe miejsce  
by ojciec powrócił  
do żony i dzieci  
by nie zabrakło nikomu  
miejsca przy stole  
by brat do brata  
przemówił po latach  
by zakochani  
do gwiazd wzlatywali  
by Bóg na niebie  
nie był tak srogi  
i po raz kolejny  
nas zjadaczy chleba  
w aniołów przerobił

## Jerzy Hajduga

### Z WATĄ ŚNIEGU

wszystkie krzesła zajęte  
każde miejscem przy stole  
w kącie już tylko dla mnie  
układam kolędę pod choinkę  
słowo po słowie cichnie śpiew  
jeszcze ciszej zimny piec  
kruszy kawałkiem ściany  
chór anielski  
z tobą

## ROZWAŻANIA O ŚPIEWANIU KOŁĘD

W chrześcijańskiej świątyni, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, Żyd śpiewa kolędę. Śpiewa ją razem ze stojącą obok kobietą, chrześcijanką, swoją narzeczoną, przy czym dokładnie nie wiadomo, czy jest ona jeszcze żoną mężczyzny, z którym ma dziecko, dziewczynkę stojącą przy nich i trzymającą Żyda za rękę. Przed chwilą trzymała mamę; przeszła na drugą stronę, ponieważ stojąca obok niej matka młodej kobiety, a jej babcia, co chwilę napominała ją donośnym szeptem, żeby się nie kręciła. Żyd lubi dziewczynkę, kilka razy bawił się z nią i spacerował. Trochę dumny z tego, że wybrała go na osobistego ochroniarza, zaczyna śpiewać głośniej. Kobieta odwraca głowę i patrzy na niego rozbawiona, w jej spojrzeniu jest wiele czułości. Dziewczynka energicznie pociąga Żyda za rękę, a kiedy ten pochyla się nad nią, mówi głośno: *Nie drzyj się tak, bo wszyscy się na nas gapią! Młoda kobieta krztusi się ze śmiechu.*

Czyżby Alski, znużony tworzeniem prowokacyjnych mikstów erotycznych, przeczucił się na tworzenie prowokacyjnych mikstów kulturowych? Nie, Drogi Czytelniku. Rdzeń pomysłu należy do Philipa Rotha. To on, w jednej z najbardziej zdumiewających i schizofrenicznych powieści dwudziestego stulecia, w „Przeciw życiu”, wysłał w Boże Narodzenie Żyda z narzeczoną-gojką, zresztą cudzą żoną, z jej córeczką i matką narzeczonej do Westminsterskiej Katedry, żeby tam oni wszyscy pośpiewali kolędy. Żyd też – a dlaczego nie? Scena ta tak głęboko tkwi w mojej pamięci, że od ponad dwudziestu lat budzi się kilka razy w miesiącu do kolejnej odsłony. Philip Roth to geniusz, nawet jeśli trochę scenę podkolorowałem.

Żyd też – a dlaczego nie? W tym miejscu zaczyna się robić ciekawie. Moralność, kultura i obyczaje ewoluują nieustannie i to, co było wcale niedawno niedopuszczalnym przekroczeniem norm, dzisiaj jest dość powszechnie obecne w przestrzeni publicznej, budząc w niej co najwyżej sensację (jeśli ktoś o nowej parze w swoim otoczeniu dotąd nie słyszał), zaś w żaden sposób zgorszenie. Cudza jeszcze-żona z nowym już-partnerem nie jest niczym nadzwyczajnym ani na spotkaniu towarzyskim, ani w kościele. Czyli to jest w porządku. Podobnie w porządku jest obecność matki młodej kobiety. Przyszła pośpiewać kolędy z mężczyzną, jeszcze nie-zięciem, córką, formalnie żoną, ale nie tego zięcia, oraz wnuczką. Być może czuje się wentylem bezpieczeństwa dla całej tej sytuacji, a dla wnuczki w szczególności. Raptem kilkadziesiąt lat temu byłaby w najlepszym wypadku zakazała córce pokazywania się publicznie z tym mężczyzną do czasu uregulowania swojego statusu małżeńskiego, zakazała przyprowadzania go do domu, zakazała mężczyźnie kontaktów z dziewczynką niebędącą jego dzieckiem – to w najlepszym. W najgorszym byłaby córkę wyklęła. A tu proszę. Katedra Westminsterska i wspólne kolędowanie. Jej rola jako wentyla bezpieczeństwa dla dziecka może się jeszcze zasadzać na tym, że





OD RED. NACZ.



## „PEGAZOWI LUBUSKIEMU” DŁUGICH LAT!

Tym numerem żegnam się z „Pegazem Lubuskim”, choć mam nadzieję, że jeszcze kiedyś moje artykuły będą się ukazywać na jego łamach.

Żegnam się jako przez wiele lat współredagująca pismo obok mojego męża Ireneusza Krzysztofa Szmidta, a po jego śmierci przez cztery numery jako pełniąca obowiązki redaktora naczelnego. Zostawiam pismo w niezłej kondycji, z zespołem autorów chętnych do dzielenia się swoimi literackimi pomysłami, z wieloma przyjaciółmi co kwartał wiernie uczestniczącymi w promocjach kolejnych numerów. Przekazuję redakcję w ręce młodszego pokolenia. Jestem przekonana, że wydawcy – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta i Oddział w Gorzowie Wielkopolskim Związku Literatów Polskich – dołożą starań, aby pismo było jeszcze ciekawsze i bogatsze w teksty. Jest wszak jedynym pismem wspomagającym naszą gorzowską kulturę. Może obejmie swoim zasięgiem inne dziedziny sztuki, może ułatwi start następnym twórcom, może podniesie rangę wysokiej kultury w życiu miasta, może... Pomysły na nowe oblicze „Pegaza Lubuskiego” mnożą się same.

Życzę nowej redakcji wielu numerów ciekawego pisma, licznych czytelników i satysfakcji z tworzenia nowych wartości w kulturze.

Krystyna Kamińska

## LAUR LITERACKI IM. JANUSZA KONIUSZA DLA KRYSTYNY KAMIŃSKIEJ



Laur jest nagrodą Oddziału w Zielonej Górze Związku Literatów Polskich ustanowioną dla upamiętnienia Janusza Koniusza, poety i ofiarnego działacza na rzecz kultury. Zgodnie z tą ideą honorowani są nią nie tylko twórcy, ale wszyscy, którzy w różnej formie pracują przede wszystkim dla literatury. Krystyna Kamińska dostała Laur za – jak napisano w dyplomie – „wieloletnią pracę krytycznoliteracką, redakcyjną, publicystyczną i kulturalną na rzecz gorzowskiego i lubuskiego środowiska pisarzy”.

Statuetkę symbolizującą Laur wręczyli jej Donata Wolska – córka Janusza Koniusza i Robert Rudiak – prezes zielonogórskiego Oddziału ZLP. Stało się to podczas Gali Literackiej w Zielonej Górze 26 listopada br.

Tego dnia wręczono jeszcze aż trzy nagrody:

- XII Nagrodę Oddziału ZLP w Zielonej Górze im. Andrzeja K. Waśkiewicza za najlepszą książkę literacką wydaną od listopada minionego do listopada bieżącego roku. Zgłoszono 15 książek, w tym 5 z rekomendacji „Pegaza Lubuskiego”. Nagrodę dostał Krzysztof Fedorowicz za „Zaświaty”.
- VII Nagrodę Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winiarka” za najlepszą wydaną książkę (nie tylko literacką, forma dowolna) tematycznie związaną z Zieloną Górą. Dostał Przemysław Piotrowski za cykl kryminałów, których akcja toczy się w tym mieście.
- VII Nagrodę Towarzystwa Miłośników Zielonej Góry „Winiarka” za najlepszą jeszcze niewydaną książkę literacką o tematyce zielonogórskiej. Nagrodą jest właśnie wydanie książki. Dostał ją Igor Myszkiewicz.

JERZY ALSKI



dziewczynka jest przy niej po prostu grzeczniejsza. Matka dziewczynki wydaje się osobą wyzwoloną i zapewne wychowuje dziecko bezstresowo, bo takie są obecne trendy, w odróżnieniu od tych całkiem niedawnych, mówiących o wdrażaniu od małego do moralności, kultury i obyczajów. Zatem tutaj wyraża się wsteczność matki kobiety, a babci dziewczynki. Jest ona po cichu zwolenniczką starego porządku, w którym dzieci wiedziały, że wydzieranie się w kościele jest obyczajowo naganne, czego ona próbuje dopilnować. Co jej się nie udaje, ponieważ dziewczynka doskonale wie, z racji bezstresowego wychowania, na co i przy kim może sobie pozwolić, dlatego przechodzi ona do męczyzny i dopiero przy nim pozwala sobie na eksces, tak lubiany przez wszystkie dzieci wychowywane bezstresowo: *Nie drzyj się tak, bo wszyscy się na nas gapią!* Jest to sympatyczne, bezpośrednie i pełne wdzięku, a z pewnością wskazuje na niemałą zażyłość dziewczynki z mężczyzną i jej orientację, już w tym wieku, jak należy z facetami postępować. Czyli też jest w porządku.

Czyli wszystko jest w porządku?

Nie?

To co jest nie w porządku?

Żyd. Ten mężczyzna nie powinien być Żydem, w żadnym wypadku. Zabrał chrześcijaninowi chrześcijańską kobietę i chrześcijańskie dziecko, bo przecież chrześcijanin jest o wiele więcej niż Żydów i zapewne jej mąż był, czy też jest, chrześcijaninem (w powieści rzeczywiście jest). Wszyscy wiedzą, że Żydzi są biegli w miłości i on ją zapewne uwiódł swoją lubieżnością (w powieści trochę na to wygląda), a teraz panoszy się w chrześcijańskiej świątyni, puszy obok swojej gojki i jej dziecka, a na domiar złego śpiewa kolędy. Powinien obowiązywać zakaz wstępu, a już z pewnością zakaz śpiewania kolęd. Jeszcze tak niedawno były getta i wszystko było poukładane, według moralności, kultury i obyczajów. Rozumiemy tragedię Shoah, nawet niewyobrażalną tragedię, ale kiedyś był po prostu porządek. Poza tym wszyscy wiedzą, że Żydzi nie są lepsi, bo jak traktują Palestyńczyków? On nie powinien być Żydem, a jeśli już nim jest, to nie powinno go być w tym miejscu i w tym czasie. To są Święta, do cholery!

Powoli. „Przeżycie sobie znak pokoju” przestało działać? Zawsze działało kulawo, to akurat wiemy, zawsze frazeologia rozmijała się z praktyką. To może chociaż w Boże Narodzenie? Też nie? Trudno, przyjdzie poszukać innych argumentów. Moralność, kultura i obyczaje ewoluują nieustannie i ich ewolucja została wyżej, jak się wydaje, niezle zilustrowana, ale tutaj jakby się spóźnia. Można nawet odnieść wrażenie, że wokół nas cofa się, bośmy do Żyda dołączyli geja i lesbijkę, a do całej trójki Araba na granicy. Nooo, lewaki w tym worku tkwią od dawna i najlepiej, żeby też kolędy nie śpiewali. Znaki pokoju i kolędy ich nie dotyczą. Niezłym rozwiązaniem wydaje się drut kolczasty wokół kościołów, patrole i sprawdzanie tożsamości. Bylibyśmy wśród swoich, tych właściwych do śpiewania kolęd i przekazywania znaków pokoju, a reszta za drutami. Nie twierdzę, że tam jest ich miejsce, mogą sobie poszukać jakiegoś miejsca dla siebie, byle nie tutaj.

Mam wrażenie, że nadal coś się nie zgadza. No to kopmy dalej.

To coś jest głębiej niż moralność, kultura i obyczaje. Jest daleko bardziej pierwotne, podobne w każdym z nas, stąd szczerlnie unifikujące i pozwalające świetnie się miewać wśród czujących podobnie. Co to takiego? Kto nie z nami, ten przeciw nam, ten obcy, wróg. Coraz więcej prostej, radosnej wolności dają ewoluujące obyczaje, za nimi kultura coraz pełniejsza humanizmu, w końcu moralność, w której coraz powszechniej rozumiane jest, że jest ona jedna, nie chrześcijańska, tybetańska czy turecka i że w niej jest jedno, kategoryczne zalecenie: traktuj ludzi tak, jak chciałbyś, żeby oni cię traktowali. To „coś”, jeśli pozostaje





## ZWIASTOWANIE II

Zapewne wtedy  
kiedy przybył Anioł  
zajęta byłaś  
dziewczęcym krzątaniem  
może cerowałaś szatę  
lub warzyłaś strawę  
a tu przesłanie  
od samego Boga  
urodzisz Syna dla człowieka  
by ten mógł dojść do nieba

oto ja służebnica pańska  
odrzekłaś

## ŚWIĘTA

Znów adresują koperty  
do nich karty  
z życzeniami wkładam  
do bliskich załączam opłatek  
do Państwa N.  
już nie wysyłam  
zmarli – zabił ich samochód  
mówili że na święta  
pojadą do córki  
co wyjechała do Szkocji

Bóg znów się narodzi

\* \* \*

To dobrze Jezu  
że narodziłeś się  
w zimną noc grudniową  
w stajence na sianie  
Maryja Józef  
anieli pod strzechą  
pasterze z owieczkami  
to wzrusza – łatwiej Cię pokochać  
może obraz żłobka  
zostawić na wszystkie dni w roku  
byśmy o Tobie pamiętali  
i uwierzyli wreszcie  
że rodzisz się  
co dzień na ołtarzu

## NA ŚWIĘTA

W rozszalałym świecie  
dziś czas wyciszenia  
za sprawą Dzieciątka  
co niesie nadzieję  
na dobro i pokój  
co przystanąć każe  
przy szopce w kościele  
wzniesić się ponad  
czubek swego nosa  
dojrzeć do miłości  
bez czekania na rewanz  
bo miłość prawdziwa  
to dawanie sobie

## WIGILIA

Kiedy anioł gwiazdy zapalił  
ojciec opłatek ujął w szerokie dłonie  
przebaczaliśmy sobie nawzajem  
i uroczyście niż zwykle  
jedliśmy kapustę z grzybami  
nawet karp zdawał się wyróżniony  
a choinka wystrojona  
nie pomstowała na los  
wtedy też przemówiło zwierzę  
– Człowiecze, upodobnij się do nas!

\* \* \*

Moja gwiazdka  
była piękniejsza  
niż dziś moich dzieci  
bo na choince  
żywy ogień płonął  
stół suto zastawiony  
inaczej niż co dzień  
piec gorący w pokoju  
pachnąca podłoga  
prezenty rękodzieła  
szalik wydziergany  
przez matczyne ręce  
koń na biegunach  
stworzony przez ojca  
pasterka ze śniegiem  
i prawdziwym mrozem  
ksiądz z dobrą kolędą  
ludzie chyba lepsi

\* \* \*

Jesteśmy starsi  
o śmierć choinki  
i przełamanie się opłatkiem  
uroczyście niż zwykle  
siadamy do stołu  
życząc by płomień świecy  
rozświetlił nam mózgi  
i rozgrzał serca  
byśmy doczekali  
kolejnej egzekucji  
zielonego drzewka  
w imię dobroci na święta

\* \* \*

Nowy Rok  
nie robię postanowień  
nie planuję zbyt naprzód  
bo jutro niepewne  
pojutrze to już igranie  
a planowanie na miesiąc na rok  
byłoby zuchwałością

świat chwieje się w posadach

Nowy Rok 2019

## NOWY ROK

Robimy postanowienia  
taki zwyczaj  
ja tylko jedno  
żyć tak by nie wstydzić się ludzi  
nade wszystko Boga

\* \* \*

Przed nami Rok Nowy  
czy aby cały  
Bóg nam zaplanował  
nadzieje życzenia  
co nam pisane  
co zdarzyć się może  
co zebrać zdołamy  
czego ani rdza ani mól

1.01.2011

Jeszcze w 2021 roku ukaże się album z pracami  
plastycznymi i wierszami Gašiora (Jerzego Gašiora)  
wydany przez Urząd Gminy Santok.



### Aneta Gizińska-Hwozdyk „BIAŁE PIÓRKO...”

Wysyp aniołów miasto przeżywało przed każdymi świętami. Miały różne skrzydła. Najczęściej zrobione z bibuły. Częściej białe niż niebieskie. Czasami z przyczepionymi złotymi gwiazdkami lub z fragmentami złotego łańcucha choinkowego. Wszystko zależało od pomysłowości tych ludzi dotkniętych przez los i tych pań, które mobilizują ich do działania.

Gdy się miało skrzydła, całe ubranie nie było już tak bardzo ważne. Mógł być stary, zniszczony płaszcz lub wypłowiała kurtka. Zwykłe nakrycie głowy i jakieś dziurawe rękawiczki. I tak najbardziej widoczne były skrzydła. Nic innego nie miało znaczenia.

Najciekawiej wyglądały, gdy były dobrane w pary na zasadzie kontrastu: duży i mały, gruby i chudy, czarny i blondyn, stary i młody... Przeciwności zawsze są najciekawsze. Mały prosił, duży zbierał. Albo razem, potwornie fałszując, śpiewały kolędę. Dwa niosły znicz – bo wtedy płomień nie miał szans zgasnąć, a zimą mrok szybko zapada... Dwa inne, jak w „Dziadach”, trzymały się za rączkę. Jeden miał bardzo długie włosy i był płci żeńskiej. Anielica. Drugi na pewno był chłopcem. Anioł. Aż chciało się krzyknąć: „Czego wam trzeba, duszeczki, żeby się dostać do nieba?”

Ale one za dużo nie chciały, by na moment znaleźć się w niebie. Sprzedawały własnoręcznie wykonane gwiazdki – niezgrabne, bez kilku promyczków, śmieszne brzuchate Mikołaje z masy solnej, piernikowe sanie z płozami z lukru oraz małe białe bałwanki z waty posypanej brokatem. Obok, zza stoiska, powiewał łańcuch – taki typowy, jak z czasów kryzysu – ze zwykłych wycinanek i nanizanej na sznureczek słomki.

Anioły były przeszkolone w zakresie rozprowadzania towaru, choć po całym dniu stania na mrozie raczej najchętniej oddałyby za darmo to, co zostało na ich prowizorycznie skleconych ladach. Czasami ktoś przystawał, aby przyrzeć się dziełom aniołów lub aby posłuchać kolędy i powspominać dzieciństwo, które i tym najstarszym przechodniom kiedyś pozwalało przywdziewać skrzydła...

Nagle ktoś szarpnął ją za rękaw. Anioł. Tym razem był sam. Zawsze chodziły parami. Dlaczego dla niego nie starczyło pary? Anioł – samotnik? Niemożliwe! W parach pracują raźniej i mogą więcej, i stanowią ciekawe, niepowtarzalne duety. Dlaczego ten jest sam?

Ponownie szarpnął ją za rękaw. Był mały. Musiała się pochylić, aby usłyszeć, co chce od niej.

– Wiem, gdzie śpią anioły.

Z politowaniem spojrzała w jego błękitne oczy. Już miała się wyprostować, gdy ponownie wyszeptał:

– Wiem, gdzie śpią anioły...

Teraz już na dobre się do niej przyczepił. Już nie szarpał, lecz ciągnął za rękaw.

– Niech pani tam ze mną pójdzie. Trzeba obudzić anioły. One nie mogą spać...

Tłum ludzi na chodniku. Właśnie ktoś wdeptywał w śnieżną breję jakąś małą, żółtą gwiazdkę, która oderwała się od skrzydła anioła.

– Mogę tam panią zaprowadzić?

Odruchowo schyliła się i wygrzebała gwiazdkę ze śniegu. Podała ją malcowi. Mały przyczepił ją sobie do skrzydła. Przez moment uczłowieczył się i upodobił do małego chłopca, ale zaraz znowu stał się aniołem.

– Niech pani ze mną pójdzie... Je trzeba obudzić...

Bezwiednie chwyciła go za rękę, jakby był jej aniołkiem. I dała się poprowadzić do miejsca, gdzie śpią anioły.

Wąska uliczka. Tutaj błota pośniegowego nikt nie sprzątał. Zalegało przed każdą bramą, przed każdym sklepikiem.

Nagle na tle brudnego śniegu coś błysnęło przedziwną bielą. To skrzydło anioła! Bibuła oderwała się i delikatnie powiewała na wietrze, jakby skrzydło chciało unieść się do nieba. Jakiś anioł zgubił swoje skrzydło! Nie poradzi sobie bez niego. Mały anioł miał oba. To nie jest jego skrzydło. Zresztą to jest inne. Nie ma takich gwiazdek z żółtej wycinanki jak tamta wdeptana w błoto przez nieuważnego przechodnia.

– O, a tam właśnie śpią anioły... To dobre anioły...

Mały pokazał na sąsiednią bramę. Coś tam się poruszyło. Podeszła. Ostra woń całkiem ludzkich ekskrementów i alkoholu. I to przeraźliwe ludzkie chrapanie... Gdy stanęła nad nimi, jeden ocknął się i poprawił to, które mu zostało, lecz już złamane, skrzydło. Podała mu drugie, utyłane w błocie. Położył je pod głowę, aby śnić niebiańskie sny.

I wtedy pomyślała, że w grudniu, w takich bramach, takie anioły zasypiają na śmierć. To była ich szansa na powrót do życia.

Mały gdzieś zniknął. Na czarnej rękawiczce pozostało białe pióreczko, które schowała do kieszeni.

Wyszła na zaludniony aniołami deptak. Przystanęła obok policjantów.

– Przepraszam, ale tam, na sąsiedniej uliczce, w bramie, śpią dwa anioły. Proszę uratować im życie... To dobre anioły...

I poszła od aniołów do siebie – ku zwykłej krzątaninie przedświątecznych dni.

Tego roku aniołek na choince miał bardzo niebieskie oczy, skrzydła w małe, żółte gwiazdeczki i jedno białe pióreczko, w którym przegłędało się światełko.

Opowiadanie nagrodzone w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Gdzie śpią dobre anioły”.

W 2021 roku ukaże się zbiór opowiadań Anety Gizińskiej-Hwozdyk pt. „Bzyczanka na żyrandolu”.



**Anna Dominiak**

## FRASZKA NA WAGĘ ZŁOTA

### O twórczości satyrycznej Jana Grossa

Wywodzący się z czasów starożytnych gatunek zwany fraszką to wbrew pozorom forma literacka, która stawia twórcy bardzo wysoką poprzeczkę. Bo przecież nie chodzi tu o to, by wywołać w odbiorcy pustą, bezrefleksyjną śmiech. Autor, oprócz rozweślenia czytelnika (ludyczna funkcja fraszki jest nie do pominięcia), musi spełnić kolejny warunek – odwołać się do *ratio*, sprowokować umysł do refleksji, zdemaskować bądź ująć w odkrywczą formę jakiś wycinek rzeczywistości. Najlepiej bieżącej, bo siłą dobrej fraszki jest jej aktualność. I trzeci niezbędny wyróżnik gatunku – kształt językowy. Dobra fraszka nie może dźwigać nadmiaru słów czy formalnych chwytów, nie powinna też odbierać odbiorcy satysfakcji z lektury natrętnym wyjaśnianiem przesłania. Dobrze, gdy ma charakter dyskursywny – zadaje pytanie, ale nie udziela odpowiedzi. Wtedy czytelnik i jego indywidualna konkretyzacja są równie ważne jak sam tekst. Dobrze też, gdy rozwija intelektualnie, a nie tylko powiela utrwalone osądy czy diagnozy. Zatem żeby pisać dobre fraszki, trzeba nie mało talentu literackiego i predyspozycji intelektualnych – spostrzegawczości, umiejętności operowania ironią i podawania własnej obserwacji w odpowiednio prostej, acz finezyjnej formie. Lekki z założenia tekst (przypomnijmy znaczenie włoskiego słowa *fraszka* – gałązka, drobnostka) powinien mieć jednak solidne umocowanie w znajomości świata i ludzkiej natury. Niezbędny jest też dystans – do opisywanych zjawisk i do siebie także. Nie szukamy przecież we fraszce natrętnego moralizatorstwa czy zaciętrzewionej dydaktyki. Lubimy, gdy tekst coś w nas porusza, zmienia perspektywę, pozostawia z refleksją, czasami konsternuje.

I to wszystko szczerze oferują nam wirtuozerskie teksty gorzowskiego pamflicyisty Jana Grossa, dla którego pisanie tekstów satyrycznych było przejawem intelektualnego życia. To właśnie w tych lekkich, lapidarnych formach wyrażał swoje zdumienia, zniesmaczenia, zażenowania, a może i trwogi. Obfity dorobek gorzowskiego humorysty pokazuje, że *fraszkopisanie* – że użyję pewnego formalnego uproszczenia – było jego prawdziwym żywiołem. A miał szczęście spotkać na swojej drodze kobietę, o jakiej pomarzyć mógłby każdy artysta, żonę, która stworzyła mu doskonałe warunki do rozwijania literackiej pasji, a swoim pogodnym stosunkiem do świata także przyczyniała się do powstawania tekstów męża. Bez niej Jan Gross nie byłby tym Grosse, którym się stał. To właśnie z relacji żony wiemy, że zapisywał swoje spostrzeżenia niemal wszędzie – zarówno w typowych, jak i nietypowych okolicznościach: w słońcu i w deszczu, w fotelu, na spacerze, przy obiedzie czy w autobusie. Każdy napotkany drobiazg mógł i często stawał się dla niego bodźcem do nakreślenia jakiejś refleksji. Refleksji nie tylko krotochwilnej, ale także przenikliwej, ujętej w świadomą, dopracowaną warsztatowo formę.

Znakomitym przeglądem jego całej twórczości satyrycznej jest wydany w 2010 r. przez gorzowską Bibliotekę zbiór „Od przedszkola do ramola” pokazujący, w jak wielu aforystycznych i narracyjnych formach objawiał swój zmysł prześmiewcy, jak doskonaliła się jego pisarska maestria. A mieszczą się tu i klasyczne fraszki, i zabawne, rozwijające poznawczo rymowanki dla dzieci, także brawurowe limeryki, wreszcie formy dłuższe, jak bajki, humoreski czy skecze. Pociągały Grossa także poetyckie eksperymenty – z powodzeniem pisał lepiej i moskaliki (drobne formy powołane do istnienia i skodyfikowane przez Wisławę Szymborską i Michała Rusinka).

## Z PROTOKOŁU JURY

Na I edycję Konkursu zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim nadesłano 47 zestawów fraszek napisanych przez 47 autorów. Po otwarciu kopert z gołdami stwierdzono, że nagrody otrzymali:

- I nagrodę – Henryk Liszkiewicz (Piła)
- II nagrodę – Agnieszka Śliz (Dobroń Mały)
- III nagrodę – Adam Woźniński (Jawor)
- Nagroda specjalna – Anna Żłobińska (Łagodzin)

Jury jest zgodne, że poziom nadesłanych prac był bardzo zróżnicowany. [...] Komisja doceniła fraszki łączące, zgodnie z rygorami gatunku, lapidarność i celność obserwacji. [...] Doceniono umiejętność oszczędnego i klarownego wyrażania myśli, a także – charakterystyczną dla Patrona Konkursu – niepozabawioną dobrego smaku frywolność.

Członkowie jury:  
Anna Dominiak, Jadwiga Gross, Jacek Lauda  
1 września 2021 r.

Imponująco szeroki jest także wachlarz tematów i motywów poddawanych obserwacji. Nie ma chyba obszaru, którego ostrze Grossowej satyry by nie dotknęło. Oczywiście, jak na rasowego szydercę przystało, sporo uwagi poświęcił kobietom i relacjom damsko-męskim. W jednym z omówień krytycznych dotyczących tego kręgu tematycznego Ireneusz Krzysztof Szmidt zauważa, że: „fraszka erotyczna Grossa idzie traktem solidnie ubitym przez Jana Sztaudyngera”. Nazwanie Grossa kontynuatorem mistrza gatunku jest jak najbardziej trafne, erotyka podana jest u niego w sposób odważny, ale tak, że nie wywołuje niesmaku. Gross przed krzywym lustrem satyry stawia nie tylko przeciętnego zjadacza chleba, ale także konkretnych, nazwanych imieniem i nazwiskiem polityków. I rozprawia się z nimi przykładnie. W tym bogactwie problemów pojawia się też refleksja egzystencjalna – przemijanie, starość, choroby, śmierć – motywy, o których nie da się mówić w satyrze bez odwołania do czarnego humoru.

Czytelnik fraszek Grossa z pewnością doceni spryt stylistyczny, sprawność wyzyskiwania możliwości frazeologicznych polszczyzny, wycucie rymu i rytmu. Także puentę, która z czasem staje się coraz bardziej ostra i nieoczywista. Gross eksploatuje wszelkie możliwości języka, które otwierają satyrykowi szerokie pole do formułowania nietrywialnych diagnoz.

Z zasobnego dorobku Jana Grossa wylania się jego barwna osobowość, temperament i wyjątkowo intensywny stosunek do życia i świata. Czytając te teksty, ulegamy wrażeniu przeglądania się w lustrze – widzimy swoje przywary, może nawet rumienimy się ze wstydu, ale oczyszczająca moc przedniej, inteligentnej satyry, z którą niewątpliwie mamy tu do czynienia, sprawia, że nabieramy do siebie i swoich wad dystansu. Bardzo narzuca się w tym momencie potrzeba powtórzenia słów Gogola: „Z kogo się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie”. Bez Grossa mniej byłoby takich wyzwalających oczyszczający śmiech momentów. A przecież w naszym kruchym jak fraszka życiu są one na wagę złota.

## FRASZKI DLA UPAMIĘTNIEŃ

Od połowy lat 70. w Gorzowie było ich dwóch: Jan Gross i Tadeusz Szyfer. Bezdyskusyjnie należeli do czołówki polskich fraszkopisarzy i aforystów. Jan Gross: mały, drobny, bardzo spokojny, zawsze życzliwy ludziom. Tadeusz Szyfer: postawny, głośnomówiący, zawsze ważny. Obaj wyróżniali się inteligencją i niezwykle umiejętnością formułowania celnego skrótowego myślowego. Oficjalnie nie spierali się, ale po cichu każdy z nich miał poczucie, że jest lepszy od tego drugiego.

Jan Gross zmarł w 2010, Tadeusz Szyfer w 2019 roku. Za życia każdego z nich Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta wydała opasłe tomy zawierające większość ich dorobku literackiego. Jan Gross dostał tom „Od przedszkola do ramola”, a Tadeusz Szyfer „Pikantne (z)dania do wyśmiewania”.

W latach 90. w ówczesnym Klubie Myśli Twórczej „Lamus” zrodziła się myśl zorganizowania w Gorzowie konkursu na fraszkę. Obaj fraszkopisarze gorąco ją poparli, Tadeusz Szyfer uzgodnił udział w jury prof. Jerzego Bralczyka. Ostatecznie do ogłoszenia konkursu nie doszło, zabrakło pieniędzy albo determinacji.

\*

Po wielu latach taki konkurs ogłosiła gorzowska Książnica, a za patrona wybrała Jana Grossa, w 10. rocznicę jego śmierci. Choć odbył się po raz pierwszy, choć fraszka jest trudnym gatunkiem literackim, choć tematykę fraszek ograniczono do sfery społecznej, plon konkursu okazał się bardzo ciekawy. Swoje propozycje zgłosiło 47 autorów. 8 października odbyła się uroczystość rozdania nagród, a na pamiątkę pozostała wydana z tej okazji książka z prawdziwym fraszkowym tytułem „Fraszki za Gross. Na miejscu i na wynos”. Redakcyjnie opracowali ją Sławomir Szenwald (dyr. WiMBP) i Danuta Zielińska, która pracowała nad całym projektem.

\*

Jak przystało na publikację pokonkursową, rozpoczyna ją (po wstępie) protokół jury i prezentacja nagrodzonych fraszek. Nagrody przyznano za zestawy, w książce są wszystkie fraszki wchodzące do zestawu.

Jury nagradzało zestawy, ale w niemal każdym zestawie była dobra fraszka. Wybrano je i włączono do rozdziału „Fraszki dostrzeżone”.

\*

Na następnych stronach książki przedstawiono jury krótkimi życiorysami oraz reprezentatywnymi utworami. Przewodniczącą jury była Anna Dominiak, krytyczka literacka i autorka refleksyjnych wierszy. Pomagał jej Jacek Lauda, autor dwóch tomów humoresek i satyrycznych rysunków. W książce zamieszczono pięć wierszy Anny Dominiak oraz cztery humoreski Jacka Laudy. W jury pracowała także żona Jana Grossa – Jadwiga. Napisała ona kilka słów o mężu zakończonych stwierdzeniem: „Życie u boku męża było wyjątkowe i dostarczyło mi niesamowitych wrażeń”.

Książkę zamyka rozdział poświęcony patronowi konkursu. Najpierw celny szkic krytyczny Anny Dominiak o dorobku literackim Jana Grossa, potem jego życiorys oraz dość obszerny wybór fraszek.

Ładnie wydana okolicznościowa książka dokumentuje nie tylko zorganizowanie przez Bibliotekę pierwszej edycji konkursu na fraszkę, ale także upamiętnia znakomitego autora.

Fraszki zazwyczaj mają żywot krótki, ale napisane przez Miśtrków, nie starzeją się nigdy.

**Krystyna Kamińska**

„Fraszki za Gross. Na miejscu i na wynos”. Konkurs Literacki na Fraszkę im. Jana Grossa, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, red. Sławomir Szenwald i Danuta Zielińska, Gorzów Wlkp. 2021, 84 s.

### I NAGRODA

**Henryk Liszkiewicz (Piła)**

„Lalka”

Przypadek Wokulskiego dowodzi,  
że znajomość angielskiego szkodzi.

**Kazimierz Przerwa-Tetmajer**

Słynął z tego, że w kryzysie  
miewał przerwy w życiorysie.

**Oczytani**

Owszem, mogli ze sobą buszować w łożu,  
ale ze odcytani, woleli w zbożu.

**Na „Nad Niemnem”**

Niemal zawsze się zdrzemnę,  
gdy sięgnę po „Nad Niemnem”.



### II NAGRODA

**Agnieszka Śliz (Dobroń Mały)**

**Epitafium pracownika korporacji**

Własny pogrzeb na ostatni guzik ma dopięty –  
dla niego deadline jest zawsze święty.

**Wieczny odpoczynek aktora**

„The End” ujrzał wczesnym ranem,  
duble nie są przewidziane...

**Na nieczytanie**

Czytelnictwo pikuje – źródłem to kłopotów –  
nie może wtedy naród nie obniżyć lotów.

**O diecie**

Zestarzała się, nim schudła,  
bo wybrała dietę na „od jutra”.

### III NAGRODA

**Adam Wożyński (Jawor)**

**Spostrzeżenie**

Obudziła się pewnego ranka,  
ale już bez wianka.

**Wymagająca**

Może być porwana gwałtem,  
ale tylko drogim autem.

**Anonimowa pani**

Nie ma twarzy,  
gdy się obnaży.

**Historyczka**

Oto jej historia cała:  
pamięta, jak się zapomniała.

**Romantyczka**

Nawet gdy sakwa pusta,  
ofiaruje ci swe usta.

### NAGRODA SPECJALNA

**Anna Żłobińska  
(Łagodzin)**

**Żona marynarza**

Gdy on wypływa  
w szerokie wody,  
w ramionach mężczyzny  
szuka osłody.

**Marzenie rolniczki**

Grać główne role,  
szerokie ma pole.

**Powrót z libacji**

Gdy przekracza próg,  
to zwala go z nóg.

**Żonaty skoczek**

Skok  
w bok.



## LEM Z PIERWSZEJ RĘKI

Historia dwóch różnych okładek tej samej książki *Rozmowy ze Stanisławem Lemem* rozpoczęła naszą festiwalową przygodę z dwoma Stanisławami: Stanisławem Lemem oraz opowiadającym o nim profesorem Stanisławem Beresiem.

Pierwsza okładka, kojarząca się z grobowcem, najprawdopodobniej przyciągała nieszczęście – zagał wspaniały, ciepły od pierwszych słów Beres. Po dwudziestu latach okładka była już inna. Duży nakład książki był czymś zaskakującym i „miękką” mi kolana, przedudzia, podudzia i układ perystaltyczny – bo rozmawiać z Lemem to było jak rozmawiać z największym komputerem w kraju (znajdującym się w podziemiach Uniwersytetu Wrocławskiego, w którym pracowałem). Kiedy ukazała się ta książka, oprócz radości i tego, że coś mi za nią zapłacono, poczułem niedosyt. Nie wszystkie bowiem tematy zostały z wybitnym pisarzem omówione.

Żeby rozmawiać z tak wielkim człowiekiem, dobrze się przygotowałem. Forsownie, mimo że jego książki czytałem już od młodych lat. Tworzyły one mój kostium intelektualny i estetyczny, jako młodego człowieka, który czuje się inteligentem. Ale jak się okazało podczas rozmów, Lem mówił czasem coś, co z moją wiedzą się mijało. Te informacje, które nie zgadzały się z moją wiedzą – a przeczytałem wszystko, co o Lemie napisano maniaczką zasadą, pozycja za pozycją wszystko, co było dostępne, chciałem zweryfikować. Te różnice były czasami bardzo głębokie. Najważniejsze dotyczyły socrealizmu między 1949 a 1956 rokiem. Okres hańby domowej, czyli czasy, kiedy pisarze musieli respektować doktrynę realizmu socjalistycznego, czyli pisarz nie miał pisać o świecie, który istnieje, a tylko o świecie, który ma zaistnieć. Wszystko miało być pokazane z takim realizmem wyobrazeniowym, żebyśmy już uwierzyli, że to jest, bo ku temu dążymy i to dzięki komunizmowi. Lem napisał trochę takich utworów, ale nie chciał o tym mówić. Ilekroć go o to pytałem, to zawsze temat jakoś zbywał albo mówił, że to nieważne, albo że to raczej inni nagrzeszyli, a on wcale nie. Nie zwierzał się i nie otwierał Lem przede mną. A po ukazaniu się książki *Rozmowy ze Stanisławem Lemem* ja zostałem ze zgrzysem pewnym, bo wiedziałem, że coś nie jest wyjaśnione. Dlatego postanowiłem napisać artykuł o tym, co Lem stworzył w czasach socrealizmu – „Socrealistyczne przypadki Stanisława

Lema”. Zniosłem to do „Pamiętnika Literackiego” i spotkałem się ze zdziwieniem, że przynoszę tak obszerny, liczący osiemdziesiąt stron artykuł. I skoro okazało się, że tego nie da się opublikować, to pomyślałem, że zrobię tym przyjemność Lemowi. Spakowałem artykuł do koperty, zaadresowałem i wysłałem do niego kopię. Dostałem odpowiedź w stylu – Hi hi ha ha, ale się panu chciało. Minęło parę lat i w roku 1991 zaproponowano mi, żebym ten artykuł opublikował w „Aneksie”, choć trochę jednak okrojony. Tak zagęszczony artykuł uderzył bardziej. W reakcji na publikację otrzymałem list od Stanisława Lema, który był stylizowany ewidentnie na list Witkiewicza, w którym zrywał on ze swoimi znajomymi. W takim tonie go czytam i się zaśmiewam, aż dochodzi do mnie, że to nie jest śmieszne, a Lem właśnie zerwał ze mną stosunki. Dodał w tym liście, że są przygotowane przekłady rosyjski i angielski naszej książki, ale on blokuje te wydania oraz wznowienia, a książka skończy się tylko na jednym wydaniu. Oczywiście chciałem to wytłumaczyć, ale jednak to nic nie pomogło i zostałem skazany na niebyt...

Kto z Państwa nie był na tej trwającej ponad dwie godziny opowieści, niech żałuje. Dowiedzieliśmy się wtedy sporo o Lemie raptusie, o Lemie ceniącym swój czas, o Lemie wybitnym i bardzo ludzkim zarazem. Ale poznaliśmy również fantastycznego myśliciela, wykładowcę, poetę – Stanisława Beresia. Do dziś jestem tym człowiekiem zachwycona.

HopLEM Festiwal miał kilka ciekawych momentów, o co wraz z Miejskim Centrum Kultury zadbałam. Takie autorskie dziecko to wielka odpowiedzialność, ale i przyjemność. Dopełniła wszystkiego świetna i z pieczołowitością przygotowana przez Narodowe Centrum Kultury (tym razem należy się uznanie) wystawa.

I żebym nie była gołosłowna, przytoczę wypowiedź jednej z uczestniczek, Katarzyny Zwolskiej-Plusy: *Bałam się jechać do Gorzowa. Nie dość, że po chorobie, to jeszcze kawał drogi. Nie jestem też zbyt społeczna. Czasem zamykam się w sobie. Okazało się jednak, że ten wyjazd to był znakomity pomysł. Do panelu, na HopLem Festiwal zostaliśmy dobrane tak, że pozamiatane. Dominika Lewicka-Klucznik, Barbara Piórkowska i prowadzenie Beata Patrycja Klary. To ogień. Nasze głosy fantastycznie współbrzmiały, były silne. Odkrycie prozy Basi to dla mnie jak potrząśnięcie światem. Doskonała.*

Na rok 2022 planuję HopBiałoszewski Festiwal, gdyż 30 czerwca 2022 roku przypadnie 100. rocznica urodzin tego wyjątkowego poety. Spotkajmy się we wrześniu, nad czym już wraz z MCK pracuję.

**Beata Patrycja Klary**

Inicjatorka i organizatorka HopLem Festiwalu



Beata Patrycja Klary, Dominika Lewicka-Klucznik, Barbara Piórkowska i Katarzyna Zwolska-Plusa



## Maria Borcz

### STARUCH

ogień pożarł mu dom  
nawałnica rozmiotła zgliszcza  
resztki dobytku  
spłynęły wielką wodą

bezdomy  
na rubieżach własnej egzystencji  
stary jak Hiob  
snuje się po ulicach

ciągnie za sobą  
nogi i smugę  
nasyconą  
czwartą odmianą trądu

mija bezwzględne oczy i serca  
nosy zamaskowane  
czy ktoś w nim  
widzi człowieka

siedzi otulony kartonem  
patrzy i milczy  
wzrokiem trafia w głąb  
burzy pokłady sumienia

medyk  
palcem go nie tyka

chroni się przed zarazą  
kto wie czym sieje

bada pesel  
nie warto leczyć

z dworca przeganiają  
głusza wieje pustką

siedzi pod mostem  
umarły dla żyjących

zbyt martwy aby żyć  
nieśmiertelny duch

w śmiertelnej powłoce  
na manowcach światów

po co... *życie strapionym,  
istnienie złamanym na duchu,  
co śmierci czekają na próżno\**

\*Hi 3,20

jeszcze pragnie  
wskreszyć przeszłość  
zapłonać  
nad pogorzelniskiem

bezsilność w okowach  
wspomnień  
dogasają mroki  
przebytych pułapek

## Irena Zielińska

### SPOKÓJ

*Mireczce Mazurek-Paszkiwicz*

Chciałabym  
tylko to jedno słowo wymówić  
doznać  
doświadczyć  
zrozumieć

w zbędności wszelkich słów  
pomyślane półszepem  
półcieniem ust wyrzeźbione słowo –  
spokój  
słowo o wielkim  
jak widnokrag brzmieniu

słowo zdziwione  
że jeszcze dokądś płyną rzeki  
że biegną zdyszani ludzie  
że ktoś na piętro dźwiga  
stary matowy  
mebel losu  
że pyłki ciała  
z błędnego koła naszych kroków  
wyrrywają się  
na drzewa krajobrazu

Chciałabym –  
po to  
by nawet smutne ptaki  
uwierzyły w trwałość  
gniazd swoich

bo słowo – spokój  
nawet na progu  
osaczającej nas na zewnątrz pustyni  
rozluźnia wiązania  
półszepu w krtani

i wpada  
w owocującą gwiazdę  
wszystkich znaczeń

słowa i myśli  
sypią się popiołem  
błądzą w próżni  
na zakręcie czasu

*Czyż nie do bojowania  
podobny jest byt człowieka?  
Czy nie pędzi on dni jak najemnik?  
Jak niewolnik, co wzdycha do cienia,  
jak robotnik, co czeka zapłaty.\**

\*Hi 7,1-2

## Janina J. Jurgowiak

### ŚWIADECTWO

Patrzę na rozstrzelane świadectwo  
brata, którego nie znałam:  
bardzo dobry... postrzępiona dziura...  
dobry, dobry, dobry.  
Przeszedł do klasy trzeciej,  
do której nie poszedł –  
nie zdał do historii.  
Niespełna dziewięcioletni  
był dobry na tyle,  
żeby po wakacjach prosto do nieba.

\* \* \*

Kiedy spotkamy się na schodach,  
ty w górę, a ja w dół,  
zawrócę, pójdę z tobą,  
podejmę trud.  
Kiedy spotkamy się przy szatni,  
właśnie zdejmuję płaszcz,  
załóż mi go i powiedz:  
– Jeszcze nie czas.

Niech tam ktoś na mnie czeka,  
ktoś ważny, najważniejszy,  
ty chyłkiem mnie wyprowadź  
na jasny świat.  
Zgubimy się wśród ludzi,  
w tłumie ukryć się łatwo,  
w oczach już miałam mrok  
i nagle – światło.

### POMILCZ ZE MNĄ

Pomilcz ze mną, Matko, o synach.  
Twój był Bogiem,  
mój nie taki święty,  
ale równie cierpiący, że nie opowiedzieć.  
Imieniem Twojego usta wycierają  
jak miłości deklaracją,  
mój – jeden spośród wielu  
uległ zapomnieniu.  
Twój dusz tak wiele zbawił,  
że nikt ich nie zliczy,  
mój pozbawiony życia  
zostawił mnie – matkę –  
płaczącą pod ciężarem krzyża.  
Pomilcz ze mną, Matko, o synach.



## Elżbieta Daszkiewicz

### ŚWIDRUJĄCY WZROK

Szły po zakurzonej, zdeptanej, trzeszczącej podłodze. Tuż da deska żyła swoim życiem, pamiętając ślady setek butów przemierzających metry od stoiska do stoiska. Brudne szyby wystawowe, mimo zacieków, przepuszczały odrobinę światła. Kurz wznosił się i opadał, widoczny w połyskujących promieniach słońca.

Julia parla do przodu, ciągnąc za rękę Alusię, ciekawą wszystkiego, co w zasięgu jej wzroku. Zaczepiła spojrzeniem chłopca bez dwóch przednich zębów, omiotła wzrokiem wiejską babę z ogromnym koszem. Pewnie handlowała na targu, a teraz za ciężko zarobione pieniądze robiła zakupy dla rodziny. Zakupy wyważone, przemyślane, nic zbędnego.

Alusia zaparła się przy stoisku z zabawkami. Kolorowe skankanki, piłeczki, lalczki, samochodziki przyciągały jej wzrok. Nóżki dziecka przywarły do podłogi. Julia pociągnęła mocniej córkę. Czowała na sobie czyjś świdrujący wzrok. Nieuzasadniony strach ogarnął ją od butów aż po czubek głowy. Nie oglądała się. Tak było lepiej. Udać, że nic się nie dzieje.

Ten wzrok czuła na sobie gdzieś od sklepu Binasia, nawet oglądała się w szybie wystawowej, gdzie warzywa kusily świeżością, ale nie zauważyła nic specjalnego. No, może tego mężczyznę. Tak, to na pewno ten sam mężczyzna. Wtedy minął ją, niby omiótł wzrokiem, ale nie tak jak mężczyzna kobietę. Już wtedy poczuła ciarki na plecach. Wzrok mężczyzny nadal świdrował ją pośród tego tłumu.

Alusia nadal tkwiła przy stoisku z zabawkami, jakby ją ktoś przykleił do podłogi. Julia nawet się nie dziwiła. Rozumiała dziecko, sama lubiła oglądać te kolorowe cuda. Coś, czego w dzieciństwie nie miała. Syberia nie rozpieszczała wygnańców. Albo się przystosujesz, albo zginiesz. Siostra uszyła jej lalę z szarych gałganek, a brat wystrugał konika i to było tyle. Ocknęła się. Nie wiedziała, czy to wspomnienia, czy ten natarczywy typ za plecami.

Wzięła na ręce córkę i poszła dalej. Tłusty szczur przebiegł pomiędzy spieszącymi się ludźmi. O mało nie upuściła dziecka ze strachu. Stała przy stoisku z butami. Chęć do zakupów odeszła jej zupełnie, ale nie miała wyboru. Alusia potrzebowała nowych bucików. Te, które ma na sobie, są ciasne, a i jej butów szewc nie chciał już naprawiać.

Rozejrzała się po półkach. Wyboru specjalnie nie było. Kątem oka obserwowała ludzi. Ten ktoś chyba już zniknął, bo nie czuła na sobie jego wzroku. Skupiła się na zakupach.

– Ciekawe, kto to jest i czego chce – myślała spanikowana. – A zresztą może mi się wydawało.

Ciężko się wszystkim żyło w tych pierwszych powojennych latach. Julka nie narzekała nigdy. Przeżyła Syberię, więc to, co miała teraz, dla niej było luksusem, o jakim jej się tam nawet nie śniło. Jak przez mgłę pamiętała swój dawny dom, nawet nie dom, a raczej konia. Karego konia. Podobno dobrze im się powodziło, ale to znała tylko z opowiadań starszego rodzeństwa. Kolejka posuwała się wolno do przodu. Alusia podskakiwała, chcąc zobaczyć, co tam za ladą się dzieje. Wzięła ją na ręce.

– Dla pani? – Sprzedawczynie uśmiechnęła się do Julki i Alusi.

– Jakież ładne buciki dla tej pani – Julka odwzajemniła uśmiech – i dla mnie czarne czółenka.

Sprzedawczynie podała im kartony i zajęła się obsługą następnej osoby. Julka zmierzyła najpierw butki Alusi, później swoje. Obu pasowały rozmiary.

Zapłaciła i wyszły ze sklepu. Spojrzała na malutki zegarek, prezent od Wiktora za urodzenie Alusi. Późno już, czas biec do domu, ugotować obiad. Na dzisiaj zaplanowała zupę ogórkową i placki ziemniaczane.

– Mamuś, pić – Alusia zobaczyła saturator. Teraz już nie odpuści, musiały zająć na wodę z sokiem. Potem Julka z pakunkami i Alusią wsiadły do tramwaju.

\*

Kończyła smażyć placki, kiedy do domu wpadł Wiktor. Trochę przed czasem.

– Dawaj jeść, bo głodny jestem – chwycił gorący placek, podmuchał i ugryzł. – Musimy dzisiaj zacząć płot, bo się dziewczynki pozabijają na tym próchnie, które stoi.

– Ja dzisiaj nie włożyłam i Elżunia też – pochwaliła się Alusia.

– Nie wchodziła, bo nas nie było – roześmiała się Julka, nalewając zupę. Za chwilę spowaźniała. Mówić Wiktorowi, czy nie? – pomyślała o tym, co ją spotkało. A może mi się tylko wydawało?

Wiktor z apetytem zjadał, Alusia, jak zwykle, grzebała w talerzu, Julia wyciągnęła śmietanę ze spiżarki dla Wiktora, a dla siebie i Alusi dżem wiśniowy. Usiadła do stołu, nałożyła placki, posmarowała i ugryzła kęs. Chyba jednak powie, najwyżej Wiktor ją wyśmieje.

– Wiktor, wiesz co mnie dzisiaj spotkało? – popatrzyła na męża maczającego placek w śmietanie. – Jakiś typ mnie obserwował.

Czekała na jego reakcję. Wiktor przelknął, machnął zniecierpliwioną ręką. Po co ona mu to mówi. Miał większe problemy niż jakiś typ obserwujący jego żonę. Ładna jest, to się za nią oglądają. Był trochę zazdrosny, ale nie będzie przecież lał każdego mężczyzny, któremu podoba się jego żona. Coś go jednak zaniepokoiło. Spojrzał na Julię z uwagą. Widelec zawisł w powietrzu.

– Powtórz, co powiedziałaś – ścisnął mocniej widelec.

– No, mówię ci, że ten typ mnie obserwował – powtórzyła. Co on głuchy jest, przecież mówiła wyraźnie.

– Obserwował? Jesteś pewna? A może ci się przyglądał, spodobał mu się – dodał z nutką zazdrości w głosie.

– Nie! On mnie wyraźnie obserwował. Wiem, kiedy ktoś mi się przygląda. Kobiety wiedzą, kiedy podobają się mężczyźnie, czują to, a ja czułam lęk – zastanowiła się chwilę. – To nawet nie był lęk, to był strach – dodała.

– Jak wyglądał? – Wiktor momentalnie stracił apetyt. Julka nigdy nie była strachliwa, wręcz przeciwnie, należała do tych bojowych kobiet, dla których niewiele rzeczy było strasznych. Syberia ją dobrze wyszkoliła.



Gorzowski arsenał. Fot. Waldemar Kućko (dzięki życzliwości Muzeum Lubuskiego)

– Nie wiem. Ja go nawet nie widziałam.  
 – To skąd wiesz?  
 – Wiem. Świdrował mnie wzrokiem, czułam to. Był wmieszany w tłum, ale nie tracił mnie z oczu. – Julia gmerała w talerzu jak Alusia. – Jeżeli to ten sam facet, co mnie miał koło Binasia, a jestem pewna, że to on, to taki nijaki. Ktoś, kto potrafi złać się z tłumem, taki, na którego nawet jak spojrzysz, to go nie widzisz. Na pewno niższy od ciebie – dodała.

– A jak był ubrany? Może coś... – pytanie zawisło w powietrzu.  
 – Jak setki chłopów w tym mieście. Spójrz na siebie i swoich kumpli. Wy jesteście jednakowi. Różnicę się wzrostem i kolorem włosów, ale tak naprawdę jak was postawić razem to... – Julia roześmiała się. Sprzątnęła talerze, wstawiła do zlewu. – ...takie same szare marynarki, prochowce, buty z przydziału. Was nie można odróżnić. Nie to co my, kobiety. Nawet jak kiecki mamy takie same, to inne korale, torebki, buty – zaznaczyła z dumą.

Wiktora ogarnął lęk. Ktoś się czepia jego rodziny. To nic dobrego. Jakiś szczur węszy, czegoś szuka. Właśnie! Szczur, czyżby on? Jeszcze nie odpuścił? Kilka lat minęło od czasu, kiedy się rozstali. Przypomniał sobie jego słowa: „Zapomnisz, a ja wtedy uderzę”. Ciarki przeszły mu po plecach. Co robić? Tylko spokojnie. Musi z kimś porozmawiać, popytać, poprosić o radę. Tak. Pojedzie do Konstantego, on coś poradzi. Może i nie pomoże, ale kto tam wie. Nigdy tak naprawdę nie wiedział, co myśli Konstanty. Czasami rzucił jakieś słowo, niby bez składu i ładu, ale mocne słowo.

– W sobotę pojedziemy do ciotki. – Zapalił papierosa. – Trochę owoców przywieziemy, może kartofli.

– Do dziadziusia? – Alusia aż podskoczyła ze szczęścia. – A kiedy sobota? Jutro?

– Nie, nie jutro – Wiktor patrzył, jak rozczarowana Alusia zrobiła buzię w podkówkę, wstał, chwycił córkę i podrzucił do góry. – Ale szybko będzie.

– Naprawdę szybko? – dziecko spojrzało z nadzieją na ojca. – Tak, tak, a teraz tatuś pójdzie zrobić nowy płotek.

\*

– Wiktor, zauważyłeś? – Kazik zacisnął szczękę, próbował otworzyć kompot, ale pokrywka za mocno zassała.

– Daj – Wiktor lekko postukał o beton i otworzył.

– Zobacz, jakie my podobne losy mamy – Kazik kontynuował rozpoczętą myśl. – Obaj uciekliśmy młodo do wojska, nasze żony przeżyły Syberię, mamy córki w jednym wieku. – Spojrzał uważnie na Wiktora. – A tobie co? Stało się coś?

Siedzieli w obszernej, jasnej piwnicy na dwóch starych krzesłach. Na środku pomieszczenia, na betonowej podłodze, wśród wiórów leżały wyszlifowane deski, rozrzucone młotki, piły, papier ścierny, duże gwoździe, poplątany zwój kabli, wiertarka, miarki. Pod ścianą, tą z okienkiem, postawili nowe przeszło drewniane go płotu. Po drugiej stronie pomiędzy krzesłami, na zakurzonego stoliku stała rozpoczęta butelka wódki, dwie literatki, dwie szklanki musztardówki z grubego szkła, napoczęty słoik ogórków, talerz chleba ze smalcem, kompot, przepelniona kipami popielniczka, papierosy, duża gazowa zapalniczka. Wiktor ugryzł kanapkę. Wolno przeżuwał, żeby mieć czas na odpowiedź. Kazik zamiatał wióry, wzniecając kurz. Czekał. Wiktor zastanawiał się, czy powiedzieć kumplowi, a zarazem najbliższemu sąsiadowi, co spotkało Julkę. Nie wiedział, czy może na tyle mu zaufać. Czasami takie niepewne. Bracia denuncjują jeden drugiego, a co dopiero obcy. Dzisiaj przyjaciel, jutro wróg. Zaryzykuje. Przecież mieszkają w jednym domu, jak jego nie ma, to tylko Kazik może ochronić Julkę i Alusią. Tyle wódki razem wypili, znali się od lat. Pracowali w jednej firmie. Wprawdzie w innych wydziałach, ale nigdy nie

weszli sobie w drogę, później los ich rzucił do jednego domu. Może to znak? Kazik też miał zatargi ze Szczurem. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale coś mu się obilo o uszy.

– Ktoś śledzi Julkę – wyrzucił wreszcie z siebie.

Kazik zamarł, miotła zawisła w powietrzu. Oparł ją krzywo o ścianę, podszedł do stolika, chwycił butelkę, nalał wódki. Ręka mu lekko drżała. Śledzą Julkę, to mogą i Werkę. Mieli tylu wrogów. Paru ich kolegów zniknęło w dziwnych okolicznościach, kilku oskarżono o wrogie działania, nie wiadomo, czy na pewno słusznie, terror szerzył się coraz mocniej. Kto wie, może i na nich coś mają. Akt oskarżenia niewygodnym sprokurować łatwo. Wypili w milczeniu, Kazik zamknął okienko w piwnicy, podszedł do drzwi i też je zamknął. Dopiero wtedy się odezwał.

– O kurwa! Jesteś pewien?

Wiktor zdał relację z tego, co mu powiedziała Julka. Nic nie dodawał, nie komentował, czekał na odpowiedź kumpla, na jego wniosek.

– Jak ona mówi, to pewnie tak było – Kazik cedził słowa. – One wiedzą, cholera wie skąd. My jesteśmy wyczuleni na pewne sprawy, ale one jeszcze bardziej. Domyślasz się, co to może być?

– Nie wiem – Wiktor pochylił głowę. – Może Szczur?

– Myślisz? Ten chuj zdolny do wszystkiego. – Kazik znowu połał. I tak chyba na dzisiaj nici z roboty.

– Julek zniknął, a miał zatargi ze Szczurem, Polkowski oskarżony o wrogie działania, Janeczka, najlepsza sekretarka w firmie, siedzi nie wiadomo za co, Mirek zapadł się pod ziemię – Wiktor wlał w siebie wódkę. – Wszystko kręci się koło Szczura.

– Może po pijaku coś gadałeś? Jakiś kawał, albo na kogoś?

– Nie. Wiesz, że się kontroluję, a jak już zachleję pałę, to tylko śpiewam.

– Kurwa, może Julka coś chlapnęła? Ostatnio narzekały na ceny, aż im kazałem gęby zamknąć.

– Nie. Ja myślę, że to mnie chodzi.

– Coś ty mu zrobił, że cię tak nienawidzi od pierwszego dnia? – Kazik zapalił. Wciągnął głęboko dym w płuca i wypuścił. – Pamiętam, byłeś jego pierwszym wrogiem.

– Wiesz, skąd się wziął Szczur? Ja go tak nazwałem. Chyba słyssał i dlatego próbował mnie zniszczyć. Ale wy też nie kochaliście się od pierwszego dnia.

– Trochę w wojsku byliśmy razem, krótko. Z UNRR-y przysłali nam pastę do zębów, pisało po angielsku, ja wiedziałem, co to jest, a ten przygłup nie. Miał syfy, to mu w żartach kazałem posmarować na noc gębę, powiedziałem, że to maść na chrosty – Kazik roześmiał się głośno. – Rano wstał z plamami na pysku, ze sztywną gębą. Wtedy mnie z porucznika zdegradowali o jeden stopień. Fałszywy był, taki ośliży, to go chłopaki szybko wysiadali. Sam poprosił o przeniesienie, ale zapamiętał, skurwysyn. Mścił się potem. – Kazik splunął na podłogę.

– Co mam teraz zrobić?

– Będziemy chałupy i bab pilnować. Ja jutro poszperam, ty poszperaj, zastanowimy się.

– Jadę w sobotę do Konstantego, psa przywiozę. Obiecał Alusi wilczura, nie chciałem się zgodzić, ale teraz widzę, że potrzebny. Jakby kto się kręcił, to chociaż szczerkać będzie.

– Słyszałem. Alusia się chwaliła, Elżunia też chce psa.

– Jeden im wystarczy. Dawaj, robimy plot i tak nam ze trzy dnizejdzie, a jak nam desek zostanie, to budę wyklepiemy. – Wiktor ruszył się z miejsca. Lżej mu się zrobiło. Dobrze, że powiedział Kazikowi. Zawsze lepiej się poradzić. Otworzył drzwi i okienko.

Podenerwowani pracowali do późnego wieczora. Mało rozmawiali. Każdy został ze swoimi myślami. Obaj nie wypowiedzieli tego słowa głośno. Szczur, czyli zagrożenie, musi zniknąć.

## Hanna Bilińska-Stecyszyn

## ZMIERZCH



Jak dobrze, że Kuba odszedł z tego świata przede mną. Nie miałby się kto nim zaopiekować, gdy mnie zabraknie. Pochowałam go w parku, jest tam takie miejsce, oddalone od głównych alejek. Wzięłam z domu łopatkę, Kubę w dużym kartonie po butach, latarkę. Z nadzieją, że w takim odległym zakątku nikt mnie nie zobaczy. Cały czas płakałam.

Chodzę do niego w odwiedziny, ale tylko w ciągu dnia. Po zmierzchu już nie chcę się tam zapuszczać, spaceruję jedynie po tych alejkach, gdzie płoną parkowe latarnie i po których chodziliśmy razem. To moja cowieczorna modlitwa przed snem. Przechadzka trwa zwykle pół godzinki. Zakładam maseczkę, ale nie naciągam jej na nos. W parku wieczorami jest pusto, zwłaszcza teraz, jesienią. Zapalone latarnie dają poczucie, że w alejkach nie czai się żadne zło. Nasza okolica zresztą jest wyjątkowo spokojna.

Listopad, dzień po dniu, szarzeje i umiera. Jeszcze tylko wczesne poranki są jasne. Zakupy robię w pobliskim markecie, w poniedziałki i w piątki. Przed śniadaniem, gdy w sklepie jest prawie pusto. Nigdy w godzinach dla seniorów, choć to niby nasz przywilej. Od dziesiątej robi się taki tłok, jakby wszyscy po sześćdziesiątce, mimo że mają pełnusiennie półki i lodówki, pod przymusem zapełniali koszyki towarami i tłoczyli się w kolejkach do kas.

Jem zwykle połówkę bułki z masłem i twarogiem, do tego kawa z mlekiem. Obiad gotuję od razu na kilka dni, przeważnie zupę, czasem naleśniki lub kurczaka. Jakoś słabo dopisuje mi apetyt. Wszystkie dni, zima czy lato, są do siebie podobne, różnią się jedynie porami wschodów i zachodów słońca. Cały tydzień czekam na niedzielę. Na godzinę osiemnastą i rozmowę z Asią, moją wnuczką, dopiero potem wychodzę na wieczorny spacer. Od czasu, gdy zginęli w wypadku jej rodzice, mam tylko ją.

Miałam. Widujemy się teraz bardzo rzadko. Wyjechała do Londynu. Tam od trzech lat mieszka i pracuje. Zarabia na studia, tylko że nie wiadomo, jak to będzie. Teraz studia są zdalne i wszystko takie niepewne. Czy spędzimy razem święta? Wykupiła już bilet na 13 grudnia, czeka ją kwarantanna i oby tylko to! Wciąż powtarza, jak powinnam teraz na siebie uważać. Jakbym nie wiedziała! Przecież oglądałam telewizję, słucham komunikatów.

Ostatnio już dwa razy nie zadzwoniła. Za pierwszym razem uprzedziła, że nie będzie mogła, potem już nie. Więc ta druga niedziela była szczególnie smutna. Nie umiałam sobie znaleźć miejsca, a gdy zapadł zmierzch, jedynie siła przyzwyczajenia wypchnęła mnie z domu.

Może to źle, że wyszłam. Sama nie wiem. Już z daleka zauważyłam, że na ławce numer trzy przy mojej cowieczornej trasie ktoś siedzi. Liczę ławki. Kosze na śmieci. Latarnie. Ciachnięcia nożem przy krojeniu ogórka na plasterki. Krople z kapiącego kranu. To jakaś nerwica natręctw, nie mogę się jej wyzbyć. Podciągnęłam maseczkę na nos i przyśpieszyłam kroku. Ten ktoś z ławki się podniósł i też podciągnął swoją maskę. Mężczyzna. W świetle latarni stojącej w pewnym od-

daleniu nie umiałam rozpoznać koloru jego kurtki. Mogła być szara, choć równie dobrze czarna. Albo ciemnogranatowa.

– Proszę zaczekać – powiedział. – Zechce pani usiąść.

To nie brzmiało jak polecenie. Raczej jak prośba, ale wystraszyłam się, że to może funkcjonariusz Straży Miejskiej. Ktoś mnie widział, jak zakopywałam psa, i mu doniósł. Usiadłam. On również. Tuż obok. Pachniał tytoniem, ale chyba jakimś lepszym, fajkowym. Z bliska, kątem oka, widziałam jego jasne, dość długie włosy. Chyba siwe, bo nie wyglądał na młodego blondyna, zresztą przeczyły temu wysokie zakola nad czołem i zmarszczki wokół oczu. Zaparowały mu okulary. Zdjął je i schował do kieszeni. Opuścił głowę.

– Uciekam stąd – odezwał się nagle. – Mam już wszystkiego dosyć. Ucieknie pani ze mną?

Milczałam. Nie wyglądał na szalonego. Ani tym bardziej na zbrojeńca zaczepiającego po parkach samotne kobiety. Czubkiem buta roztrzącał walające się wokół ławki niedopałki.

– Co za ludzie. – W jego głosie wyczułam złość. Nie byłam pewna, czy na tych, którzy śmieją, czy na mnie, że zwlekam z odpowiedzią.

Nie wiedziałam, gdzie jest to „stąd”, od którego chciał uciec, i co oznacza „wszystko”, którego miał dość. Te niedopałki pod stopami? Codzienna bułka z twarogiem na śniadanie? Komunikaty o zakażonych i zmarłych? Telewizor od rana do wieczora i cisza, która krzyczy, gdy się go wyłącza?

– Samotni uciekinierzy to dobry temat dla filmów – mruknął, jakby usłyszał moje myśli. Nadal na mnie nie patrzył. – Ucieknie pani ze mną? – powtórzył.

– Asia ma przylecieć – powiedziałam wreszcie.

– Rozumiem – przytaknął, choć przecież nie mógł wiedzieć, kim jest Asia. Dopiero teraz spojrzał na mnie uważnie, jakby chciał mnie zapamiętać. Tylko co zapamiętać? Moją czapkę? Szalik? Maseczkę?

Serce jakoś tak dziwnie mi zakołatało, gdy wstawałam z ławki.

– Do widzenia panu. Żałuję. – Tylko takie banalne pożegnanie przyszło mi do głowy.

Już odchodząc, usłyszałam za plecami jego „Dobranoc. Zaczekam, aż pani zmieni zdanie”. A może tylko mi się wydawało, że tak powiedział. Może to był jedynie szelest spadających z drzewa liści. Lekki poszum wiatru w trawie, cichy niczym szept. Potracony kamyk turlający się po płycie chodnika. Nagłe pluśnięcie krwi w skroniach.

Szłam w stronę domu, zrezygnowawszy ze spaceru. Dopiero na końcu alejki, przy wyjściu z parku, obejrzałam się. Ławka była pusta.



## ZANIM SPADNIE ŚNIEG

### Zdanie

Dosyć gubię się, bo nie wiem, co jutro, po jutrze, jak dam radę z kolejnymi powszednimi godzinami, czy napiszę ważne zdanie, po tylu już napisanych. Wysiadam więc jałowo w swoim kącie, gdzie biurko, lampka, na biurku dużo małych kartek, numery telefonów, nazwiska, komputer, i czekam, aż jakaś sensowna myśl mnie odnajdzie i z jej natchnienia otworzy się świat.

### Każda

Odkryłem, że każda rzecz, myśl i obraz jest kluczem do czegoś szerszego, ogólnego i większego, jest jakimś nawiązaniem do istnienia człowieka i cywilizacji. Trzeba tylko uważnie iść przez świat, cierpliwie rozmawiać z ludźmi, słuchać ich życia, które niosą. Dostrzegać i jeszcze raz dostrzegać, by posiadać szeroką wiedzę.

### Gwoździe

Takie np. gwoździe są ważne i dają do myślenia. Oglądam obraz rozciągnięty na blejtramicie, który przyjechał z Holandii. Na obrazku woda, niebo, łąka, łódka uwiązana u brzegu, niski, daleki horyzont. W każdym razie obraz nie za duży, ale jakoś wciąga spojrzenie. Płótno trzymają gwoździe. Znawcy malarstwa na taki szczegół zwracają uwagę, bo ich kształt i stopień zardzewienia świadczy o starości i dawności wykonanej malarskiej czynności i jest to jakiś mały dowód dający pojęcie o wartości dzieła

### Mietek M. J.

Zbieg przypadkowych zdarzeń sprawił, że poznałem Mieczysława. A teraz już mogę napisać bardziej swojsko – Mietka. Dość szybko udało się nam nawiązać ze sobą bezpośredni, zyczliwy kontakt, a potem zbudować znaczącą, człowieczą relację. Bezpośredniość okazała się wartością. Ja sam nie lubię celebracji konwenansu ponad miarę, zwłaszcza siedząc z kimś przy jednym stole, jedząc i pijąc co nieco, nie na miejscu jest zwracać się do kogoś per „pan”, a poza tym wiejski Mietka i mój wiejski rodowód i znajomość dawnego życia też dodawały do tego kontaktu swoje trzy cenne grosze. Poszliśmy w tym samym kierunku. Ta bezpośredniość służy lepszemu poznawaniu nie tyle fasady drugiej osoby, co wewnętrznego rytmu człowieka. A Mietka poznawać warto. Nieco skryty, ale nie do końca. Pełnił od czasu studiów kilka ważnych funkcji w urzędach miejskiej i państwowej administracji. Wiele by można o tym, gdyż i on sam chętnie opowiada różne ciekawostki, ale nie jest moim celem rozpisywanie jego biografii, pełnej dokonań i anegdot. Jednak coś napisać warto. Nie tak dawno, na przełomie ubiegłego roku, mimo dużego ryzyka i nie najlepszej swojej kondycji zdrowotnej, potrafił w kryzysowej sytuacji stawić czoła osobom chorym i zakażonym koronawirusem w domu opieki społecznej, gdy tam zabrakło pielęgniarek i kierowniczego nadzoru, gdyż wielu ze strachu po prostu przed grozą śmierci uciekło z pracy. Starzy ludzie zaczęli masowo chorować, umierać, podlegali dyslokacji, więc było to miejsce dla Mietka dość niebezpieczne, mimo używania ochronnego kombinezonu. Wyglądał w nim jak kosmita. Podziwiałem jego całodobowe dyżury, dnie i noclegi poza domem. Nigdy nie był kimś zza biurka, jakimś papierkowym, ale człowiekiem, który lubi czegoś konkretnie dokonywać, i trzeba przyznać, że potrafił zjednywać sobie ludzi także w wysokich urzędach w Warszawie, co owocowało realnymi poczynaniami, ważnymi dla województwa i miasta. Po wypełnieniu różnych zadań przeszedł na emeryturę. Cenię jego cierpliwość i spokój także w dzisiejszych, dramatycznych sytuacjach. Nie uprawia sztuki, ale lubi sztukę, artystyczną pracę swojej żony Haliny, rozumie ludzi, jest wyrozumiały, zwyczajnie patrzy na codzienne sprawy i historyczne wydarzenia. Pilnie słucha, gdy opowiadam mu o swoim rodzinnym Jaromierzu, o jego stawach, łąkach, gniazdach bocianich. Jego poczucie humoru ma moc rozbijającą psychiczne napięcia i stresy. Mietek umie być dowcipny. Natomiast erudycja w sprawach historycznych, dziejowych pozwala ciekawie z nim rozmawiać o świecie sprzed tysiąca i więcej lat.

Pamięć ma dobrą, więc trzymają się jego głowy daty i nazwiska, ale co najistotniejsze w tej postawie, to to, że nie wywyższa się i z każdym potrafi znaleźć jakąś płaszczyznę dialogu. Można z nim rozmawiać o Kościele, o wiosennych przyrostach drzew, o polityce dawnej i obecnej, o kwiatach, rybach, ptakach, krowach, pieczeniu chleba... Jego pasję stanowi natura. Przez lata wokół domu, na sporej wielkości posesji, posadził krzewy ozdobne i zwyczajne, drzewa różne, trawy i rośliny różne. Wszystko to już urosło i nadal chce rosnąć. Bzy, bukszpany, katalpa, różne odmiany świerku, gatunki sosen, modrzewie, jaśminy, jałowce, dzikie róże, forsycje. Zna każdego krzewu i rośliny nazwę, obserwuje przylatujące sroki, szpaki, sójki, wróble, wrony, gołębie. Odwiedzają zakątki tego ogrodu jeże, zaskrońce, krety, nornice, którym stara się nie przeszkadzać, a nawet postawił dla nich jakieś ochronne budki. Pozakładał karmniki zimowe dla sikorek. I o tym wszystkim chętnie się rozgaduje. Nie wkracza na teren, gdzie sobie zwierzęta wędrują i mają zimowe siedliska. Tak się przejawia duchowość Mietka. Gdy był młody i silny, wybudował sporej wielkości akwen. W nim rosą białe i czerwone lilie oraz pływają czerwone ryby, mieszkają żaby dające letnimi wieczorami koncerty, roznoszące się doniośle daleko po okolicy. Jest autentyczna ta Mietka fascynacja. Ważna w naszym teraz czasie.

### Jedna linia

To prawda, święta pod słońcem. W zasadzie nie da się temu zaprzeczyć, że tworzy się jedno przez całe życie dzieło, dzieło z jednego, podmiotowego życia. Chce się w ten sposób dojść do prawdy, do wielkiego wyrazu, który wstrząśnie. Są malarze, poeci, którzy nawet eksploatują jedną tylko linię, jedną sferę wyrazu i problematyki, poniekąd uznają, że to jest znak wierności sobie i sposób na współczesny, chaotyczny świat, wierzą, że do czegoś uniwersalnego dokończą się, dojdą. Nie zauważają czasem, że popadają w wyjawiającą ich dzieło manierę. A tymczasem współczesny świat wymaga ciągłego reagowania, różnych punktów widzenia, jest skomplikowany, niejednoznaczny, wieloramienny, więc nie według jednej linii ani zasady, nie wiemy, gdzie, w jakiej problematyce, sferze, enklawie rzeczywistości i obyczajowości rozgrywa się to coś najważniejszego. Już wiemy, że ważne jest wszystko, całość nas otaczająca. Nitki łączą antypody. Ciężkie z takiej wiedzy płynię artystyczne i życiowe zadanie do podjęcia.

### Pociągiem

Jadę pociągiem bezstresowo, wygodnie, czyste okna, ładne wagony, przedziały, krajobrazy mijają jeden po drugim, tu las, już się skończył las, są łąki, krowy, dalej barierka-szlaban, człowiek idzie po piaszczystej skarpie, patrzy na pociąg, ja patrzę na niego, przed domem stoi auto, podwórka z ich bałaganem widać, wieże miasteczka, chmury, drzewa. Polska. Wszędzie życie, którego nie należy bagatelizować. Jadę tak, w tej ogarniającej mnie fali intensywnego zamyślenia.

### Pochmurne

Od rana niebo pochmurne, jak na późny listopad corocznie taki bieg spraw kosmicznych i ziemskich przypada. Tęgo sinego ołowiu nieba jednak nie lubię. Głowa czuje zamulenie, kawa słabo zmienia samopoczucie. Tworzenie wleczę się jak wół ciągnący ciężki wóz po grząskiej, piaszczystej drodze. Nic energetycznego. I już wydawało mi się, że cały dzień taki. Ale wychyliłem się ze swego kąta i patrzę, że spod płaszcza, nisko bo nisko, ale mocno i raźnie świeci słońce. Trzeba mieć nadzieję, bo nigdy nie wiadomo.

### Gorzów

Nigdy nie przypuszczałem, że z Gorzowem będę miał, i już miałem, w swoim życiu dosyć dużo kontaktów. Choćby ta moja regularna obecność w „Pegazie”, którą lubię, bo mam tu swoje zapiski. Piszę je i wysyłam, nawet w ostatniej chwili. Budzą mnie i zmuszają. Czasem właśnie tak, trzeba się nawet zmusić, ale wracając do Gorzowa. Dobrze mi się to miasto kojarzy. Nawet jego rozkopane ulice. Tramwaje. Pewnie też dlatego, że działa na mnie syndrom odległości i chwilowość pobytu. Ale mogę powiedzieć, że kontakty ze Zdzisławem Morawskim, z Papuszą poezjami, Danutą Zielińską, Anią Żłobińską, Ireneuszem Szmidtem, Krystyną Kamińską, Jerzym Gąsiorkiem, Markiem Grewlingiem, Anią Dominiak, Kazikiem Furmanem, Biblioteką im. Z. Herberta coś mi dały, nie poszły na marne. To tyle bardzo skrótowo.



## O NASZEJ BIBLIOTECE

Na 75-lecie istnienia Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta sprawiła sobie okazałą monografię. Tak obszerną, że nie da się jej przeczytać od deski do deski. Jako redaktorzy podpisali ją: Edward Jaworski – poprzedni dyrektor, Sławomir Szenwald – obecny dyrektor i Krzysztof Wasilewski – wcześniej pracownik Biblioteki, obecnie dr hab. prof. Politechniki Koszalińskiej. Współpracowało z nimi 13 pracowników Biblioteki, których nazwiska są wymienione na stronie 4, a pewnie jeszcze więcej, bo ta księga to prawdziwa praca zbiorowa.

Powszechnie wiadomo, że biblioteka to miejsce, w którym są gromadzone i wypożyczane książki. Ale żeby trafić do jednej z pół miliona książek, jakie posiada nasza Biblioteka, trzeba stworzyć system z informacją, gdzie stoi dana książka i jak ją odszukać. Książki różnią się tematyką, formą, tytułem, pochodzeniem autora i mnóstwem innych odmienności, które także muszą być uwzględnione w opisie.

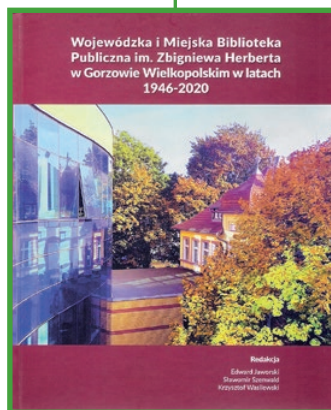
Z zainteresowaniem czytałam rozdział „Działalność informacyjno-bibliograficzna gorzowskiej Książnicy na przestrzeni lat”. Ileż przez te 75 lat w tej dziedzinie się zmieniało, choć panie tu pracujące całego systemu przecież samodzielnie nie budowały! Wydawałoby się, że obecnie, gdy na co dzień korzystamy z internetu, wyszukanie interesującej pozycji lub informacji nie jest trudne. Ale pamiętajcie: ktoś tę informację musi wprowadzić do internetowego zbioru i tak ją opisać, by odbiorca łatwo się zorientował, co zawiera. Mimo takich ułatwień, nikt, kto chce wnikliwie zbadać temat, nie da sobie rady bez pomocy wszechwiedzących pań (najczęściej) z Działu Informacyjno-Bibliograficznego w naszej Bibliotece. Wiem, bo nieraz korzystałam z takiej pomocy. A jeszcze w tym dziale powstają np. bibliografie regionalne, m.in. naszych pisarzy, tu dokonywane są korekty wszystkich bibliotecznych wydawnictw, tu opisywany jest każdy prasowy, czyli ulotny artykuł. To bardzo ważny dział dla Biblioteki, tyle że o nim przeciętny czytelnik zazwyczaj nie wie, bo stanowi on zaplecze.

Bardzo ciekawe są rozdziały o polityce kulturalnej związanej z książką. W zasadzie wszyscy wiedzą, że książki są ważne, a kontakt z nimi niezbędny, ale rozmaicie te hasła były wprowadzane w życie. Bezpośrednio po wojnie na naszych ziemiach nie było polskich książek, nowi mieszkańcy przywieźli ich niewiele, władza zajmowała się organizowaniem podstawowych warunków do życia. Książce oddali się wyłącznie pasjonaci. Warto pamiętać ich nazwiska: Wacław Krzywicki – kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej (1946-1952) i Anna Sawicz – kierowniczka Miejskiej Biblioteki Publicznej (1947-1953). Potem były reorganizacje administracji i w ślad za tym zmiany obszaru oddziaływania Biblioteki.

Przez wiele lat nasza Biblioteka miała ogromne trudności lokalowe, jako że książki nie płaczą, a głos pań bibliotekarek był słabutki. Na szczęście mamy już wspaniałą gmach tętniący życiem i zasób książek zaspokajający podstawowe potrzeby mieszkańców miasta. Tyle że zmieniają się zadania współczesnych bibliotek i książka już nie jest centralną bohaterką tej instytucji. Ale o tym – zapewne – będzie w następnej monografii.

Innym działem, z którym blisko współpracuje, jest Dział Zbiorów Regionalnych. Żadna inna biblioteka nie oferuje tak bogatego zasobu publikacji związanych z Gorzowem i okolicznymi ziemiami. Ze zdziwieniem obserwuję, jak ten dział się rozrasta,

jak obejmuje może nie coraz dalsze obszary (choć także), ale coraz szerszą tematykę związaną z regionem. W monografii został on przedstawiony w rozdziale „Działalność naukowa, popularyzacyjna i wydawnicza”. Omówiono wszystkie publikacje z cyklem „Zeszytów Naukowych” na czele, ponad 170 spotkań i wydawnictwa pod wspólnym tytułem „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”, konferencje naukowe, wyszczególniono opracowania bibliograficzne, ale zabrakło mi codzienności, czyli informacji o świadczonej przez ten dział pomocy w dotarciu i udostępnieniu w czytelni często unikalnych publikacji. A jest ich bardzo dużo.



Autorzy na wstępie zaznaczają, że zrezygnowali z opisu działalności kulturalnej i edukacyjnej prowadzonej w Bibliotece, a skupili się tylko na pokazaniu przemian, jakim podlegały poszczególne obszary funkcjonowania Biblioteki. I choć księga jest duża i obszerna, to ciągle niepełna. Na przykład Biblioteka utrzymuje stałą współpracę z gorzowskim Oddziałem Związku Literatów Polskich, finansuje kwartalnik „Pegaz Lubuski”, wydaje książki gorzowskich autorów, użycza miejsca na spotkania promocyjne kolejnych numerów pisma i nowych książek, tworzy życzliwą aurę wokół powstającej tu literatury. Na pewno jeszcze kilka innych stowarzyszeń także odczuwa opiekuńczy parasol Biblioteki, a o tym zaledwie marginalnie.

Otrzymaliśmy naukową monografię Biblioteki, na szczęście dla czytelnika napisaną ciekawie, z dużą ilością kolorowych zdjęć, reprodukcjami ważnych dokumentów i cymeliów. Tej księgi nie da się przeczytać od deski do deski, ale warto do niej często zaglądać.

Red. nauk. Edward Jaworski, Sławomir Szenwald, Krzysztof Wasilewski, *Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1946-2020*, Wydawca – WiMBP im. Z. Herberta, Gorzów Wlkp. 2021, 578 s.

## RYZIKO POWTÓRKI

Książki Alfreda Szklarskiego o przygodach Tomka Wilmowskiego wychodziły w końcu lat 50. i w latach 60. Nie mogliśmy wtedy jeździć po świecie, a Tomek był w krainie kangurów, u źródeł Amazonki, na tropach Yeti. Szklarski pokazywał młodzieży nieznaną świat i rozbudzał wyobraźnię. Jego książki cieszyły się niezwykłą popularnością, a główny bohater, przystojny i elegancki Polak, stał się idolem.

Właśnie ukazała się jedenasta opowieść o przygodach Tomka pt. „Tomek na Alasce”, podpisana przez Alfreda Szklarskiego i gorzowianina Macieja J. Dudziaka.

Pisanie dalszego ciągu losów bohaterów nie jest zabiegiem nowym. W moich latach szkolnych kazano nam opisywać losy Janka Muzykanta, który w socjalistycznych czasach na pewno poszedłby do szkoły muzycznej i został cenionym muzykiem. Po sukcesie sagi Stiega Larssona „Millennium” wydawca zamówił jej kontynuację u Dawida Lagercrantz, a jego powieści odnosiły sukcesy nie mniejsze niż pierwowzór. Na rynku ciągle mnożą się powieści á la Tolkien lub Ludlum. Międzynarodowy zasięg miało zamówienie u autorów najlepszych kryminałów napisania współczesnej powieści według dramatów Szekspira. Mnie bardzo

się podobał „Mackbeth” napisany przez Jo Nesbø. Wymienione książki zostały zaakceptowane przez czytelników i zdobyły sobie dobre miejsce na półkach.

Podjmując się kontynuacji znanych książek, autor musi mieć w sobie dużo odwagi, bo przecież zawsze będzie porównywany do lubianego oryginału.

\*

Doktor Maciej J. Dudziak na pewno nie bał się ryzyka. Z wykształcenia jest antropologiem kultury, etnologiem i kulturoznawcą, pracuje w Akademii im. Jakuba z Paradyża. Jest autorem wielu naukowych książek i artykułów, popularyzatorem wiedzy o ludziach. W 2020 r. wydał pierwszą powieść kryminalną pt. „Mesjasz. Rękopis zbrodni”.

W dedykacji do „Tomka na Alasce” napisał: „Alfredowi Szklarskiemu za etnograficzną inspirację. Profesorowi Wojtkowi Burszczie za antropologiczną czułość świata”.

W wywiadzie, którego udzielił „Pegazowi Lubuskiemu”, przyznał, że wybrał kierunek studiów na skutek zauroczenia światem z książek Szklarskiego. Bardzo chciał poznawać ludzi z innych kontynentów. Tymczasem w czasie studiów dostał stypendium zagraniczne, jednak nie do Indian w Ameryce, a do Finlandii. Był tam przez pół roku, głównie zimą, ale wywiózł zachwyt dla kraju i świadomość, jak się żyje na północy. Teraz często Finlandia jest obecna w jego esejach, była w „Mesjaszu”, a istotnie pomogła mu w kreowaniu opisów przyrody i warunków w „Tomku na Alasce”.

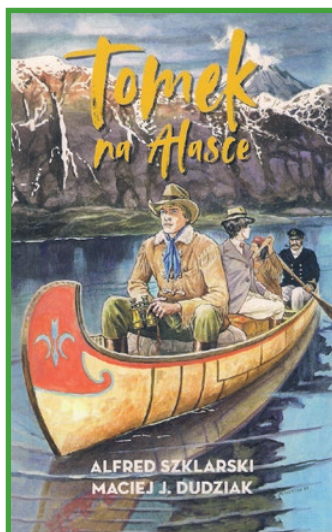
\*

14-letni w pierwszym tomie Tomek Wilmowski tutaj jest już dorosłym mężczyzną, od 10 lat związanym z Sally, obecnie jego żoną. Od rządu Stanów Zjednoczonych dostał stypendium i zadanie zbadania rdzennych mieszkańców Alaski. Jedzie tam z Sally oraz towarzyszącymi wszystkimi wcześniejszymi wypraw: Tadeuszem Nowickim i Indianinem Czerwonym Orłem. Ale gdy przybyli na miejsce, okazało się, że ze względu na nieznane zagrożenie badania nie mogą być prowadzone. Dostali jednak inne zadanie: mają ustalić, co się stało z ekipą, która nie powróciła, i co lub kto jest przyczyną zagrożenia. Ruszają więc w głąb Alaski. I tu zaczynają się przygody w stylu „zabili go i uciekli”, bo wszędzie czyhają na nich nieznani wrogowie. Inwencja autora jest w tym zakresie ogromna, a gdy zabraknie realiów, przenosi bohaterów w krainę snów. Wszystko jednak ma głębokie uzasadnienie, czarnymi charakterami są Rosjanie, a nasi bohaterowie – oczywiście – odnoszą sukces.

\*

Maciej J. Dudziak napisał klasyczną powieść przygodową utrzymaną w XIX-wiecznym stylu. Autor doskonale wpisał się w język tamtych czasów, słownictwo, rytmikę zdania. Lubimy taką bogatą polszczyznę, nawet jeśli trochę traci myślką.

Akcja tego „Tomka” toczy się po zatopieniu „Titanica” (15 kwietnia 1912 r.), ale przed wybuchem I wojny światowej, która zamknęła XIX w. Tyle że jej bohaterowie myślą współczesnymi nam kategoriami, szczególnie z szacunkiem dla etnicznych odmienności kulturowych i obyczajowych mieszkających tam



Indian i innych ludów Północy. Takie spojrzenie było mało popularne w tamtych czasach, a i znacznie później, gdy dzieci rdzennych mieszkańców siłą przerabiano na Europejczyków. Ale Tomek i Sally są w swoim myśleniu bardzo nowoczesni i niech tak zostanie.

\*

Akcja powieści osadzona jest w realiach Alaski, a do przypisów autor przeniósł informacje dotyczące topografii, przyrody, historii itd. Z mnóstwa encyklopedycznych informacji zapamiętałam ciekawostkę, że podczas negocjacji dotyczących sprzedaży Stanom Zjednoczonym Alaski przez Rosję rozmawiano... po polsku, bo w składzie delegacji obu państw byli Polacy. Właśnie ciekawostkę, bo źródeł wiedzy mamy teraz bardzo dużo i zawsze pod ręką. Źródeł lepszych, bo filmów lub zdjęć, które bliżej pokazują tamten świat. Ten opisany przez autora i wykreowany w wyobraźni czytelników może być ułomny, zawężony.

\*

Książkę wydało Wydawnictwo Muza i od razu zrobiło wokół niej reklamowy huk, z wizytą autora w telewizji śniadaniowej włącznie. Książka ma wersję papierową, audio- i e-booka, czyli co kto lubi. Podobno powodzenie ma duże. Sądzę jednak, że przede wszystkim wśród tych, którzy jako młodzi wcześniejsze przygody Tomka śledzili z wypiekami na twarzach. Do tego „Tomka” wracają teraz jak do lat swojej młodości. Pewnie będą chcieli zainteresować nią swoje dzieci i wnuki, ale czy te – wychowane na Harrym Potterze – zaakceptują przygody rodem z XIX wieku?

Książka miała sporo dobrych recenzji, ale także wiele krytycznych, z zarzutem podstawowym, że nie dorasta do oryginałów Alfreda Szklarskiego. Przy kontynuacjach takie porównanie jest nieuniknione i zazwyczaj dla nowego autora niekorzystne, bo nawet najlepsza kontynuacja nie wygra z sentymentem, jaki mamy do lektur młodości. Powielanie cudzych pomysłów to nie jest droga do wielkiej literatury. Dlatego choć nie odrzucam „Tomka na Alasce”, chciałabym jak najszybciej przeczytać własne książki Macieja J. Dudziaka. W „Mesjaszu” zapowiedział dwie: „Judasz. Odwrócona prawda” i „Kain i Abel. Koniec epoki”. Oby ukończył je jak najszybciej. Nawet kosztem następnych przygód Tomka Wilmowskiego.

Alfred Szklarski, Maciej J. Dudziak, *Tomek na Alasce*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2021, 270 s.

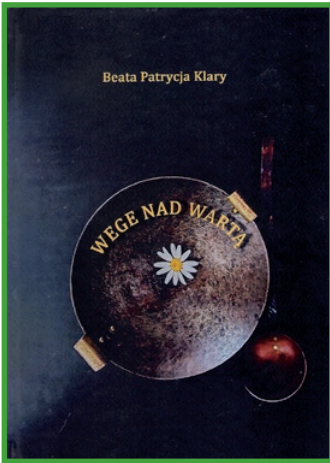
## DANIA OD POETKI

Tym razem nie zdania do myślenia, a dania do zjedzenia podała nam Beata Patrycja Klary. Jest autorką znakomitych tomów wierszy, za dwa z nich dostała Lubuski Wawrzyn Literacki jako za najlepszą książkę wydaną w danym roku na Ziemi Lubuskiej. Opublikowała także trzy tomy intelektualnych rozmów z wybitnymi poetkami i poetami. A teraz proponuje... po prostu książkę kucharską.

\*

Jest to jednak książka szczególna. Zawiera wyłącznie dania wegetariańskie, które można przyrządzić z produktów naszej ziemi. Żadnych wymyślnych towarów ani – tym bardziej – przypraw. Od kiedy autorka zamieszkała we wsi Ciecierzycy (10 km

**Spotkanie z Maciejem Dudziakiem w Klubie  
Jedynka 10 grudnia o godz. 18.00.  
TEMAT GŁÓWNY: „TOMEK NA ALASCE”.**



od Gorzowa), zajęła się uprawą przydomowego ogródka i wyszukiwaniem przepisów na potrawy, które można z nich ugotować. Szczególnie upodobała sobie... ciecierzycę. Roślina ta, zwana włoskim grochem, jest skarbnicą białka, posiada składniki, które zapobiegają zaporciom, sprzyjają odchudzaniu, obniżają ciśnienie krwi i poziom cholesterolu. Ponadto jest uważana za afrodyzjak. U nas mało popularna, więc Beata chce przybliżyć ciecierzycę mieszkańcom nie tylko Ciecierzyc, ale całego naszego regionu.

Autorka świadomie sięga do tradycji kulinarnych, przypominając potrawy swoich babć, cioć i innych członków jej rodziny lub rodzin osób bliskich. Nie tylko potrawy, ale osoby. Rozdział o babci Anastazji tak rozpoczyna: „Babcia Anastazja niewiele mówiła. Była prostą, dumną kobietą, ale wychowała sześcioro dzieci”. Żeby wychować tyle dzieci, przy biedzie, jaka wtedy powszechnie panowała, trzeba było być zaradną kobietą i znać proste potrawy. I już mamy przepis na fuczki babci Anastazji. Składniki: kapusta kiszona (z dobrego źródła), kminek, cząber, sól i pieprz. Najpierw przygotowujemy ciasto naleśnikowe i do niego dodajemy powyższe składniki. Pieczemy na rozgrzanym oleju. „Prościzna!” – komentuje autorka i poleca podawanie fuczków ze śmietaną.

Jest tu wiele opowieści o rodzinie autorki, są zdjęcia wyjęte z rodzinnego albumu, zwykłe, czarno-białe, ale nadające walor autentyczności osobom, a przez to ich przepisom kulinarnym.

Są tu również potrawy przyjaciół, które Beata Patrycja rekomenduje, bo sama je przećwiczyła. Każda z nich jest podpisana, często z krótką prezentacją osoby.

Szczególnym walorem tej książki kucharskiej są pogłębione informacje o produktach naszej ziemi. Na przykład cząber (przepisuję): wspomaga leczenie fermentacji jelitowej, działa na gronkowca złocistego, wchodzi w skład preparatów o działaniu rozkurczowym, niszczy bakterie odporne na działanie antybiotyków, a napar z niego należy przykładać na niewielkie rany, grzybicę skóry lub drożdżycę. Wniosek: niech każdy, kto może, hoduje cząber, a inni nich go dodają do potraw warzywnych, szczególnie do warzyw strączkowych.

Autorka twierdzi, że jest leniwa, dlatego jej potrawy są proste w przyrządzeniu, a wyróżniają się dużą ilością dokładanych ziół lub innych przypraw roślinnych. Książka jest ładnie wydana, ciekawie zakomponowana, a każdą kulinarną propozycję zilustrowano zdjęciem, również wykonanym przez autorkę. Zachęcają do przyrządzenia także przez oczy.

Do tej kulinarnej uczyty Beata Patrycja Klary dołożyła – w funkcji przypraw – fragmenty swoich wierszy z tomów już opublikowanych i niewielki fragment z najnowszego tomu pt. „Łęgnia”, właśnie przygotowywanego do druku.

Pandemia spowodowała zamknięcie się w domu nas wszystkich, a Beacie Patrycji dała odkrycie kulinarnych walorów własnego ogródka.

Beata Patrycja Klary, *Wege nad Wartą*, wyd. Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2021, 176 s.

## O INNEJ KOBIECIE

Krystyna Caban z Gorzowa wydała jedenasty tom wierszy, a już w przygotowaniu jest następny. Zawsze pisała o sobie. Najczęściej o swojej kobiecości i wynikających konsekwencjach w formie tęsknot, rozczarowań, zawiedzionych nadziei i o innych smutnych przeżyciach. Dopiero ostatni tom emanował szczęściem z miłości.

Najnowszy tomik jest jednak inny od poprzednich. Bohaterką wszystkich wierszy jest Beti. Znow kobieta, ale to nie jest autorka, to postać zbudowana na potrzeby tego tomiku. Całkiem prozatorsko autorka o niej pisze:

*Beti posiada  
wysoką kulturę umysłową  
nie odziedziczyła jej po matce  
która była jak żywiol  
ani po ojcu  
rzadkim gościu w domu  
traktowana jak niesłubna  
nie wyrosła na chwast (s. 8)*

Już możemy sobie wyobrazić trudną drogę Beti z domu, którego chyba nie było, do „wysokiej kultury umysłowej”. I taka podwójność będzie towarzyszyć Beti przez całe życie opisane w wierszach. Beti jest elegancka, ale niespodziewanie ubierze coś, co całkiem nie pasuje do jej wyglądu. Beti ma powodzenie, jest podziwiana, ale z mężczyznami dość kiepsko sobie radzi. Pewnego razu...

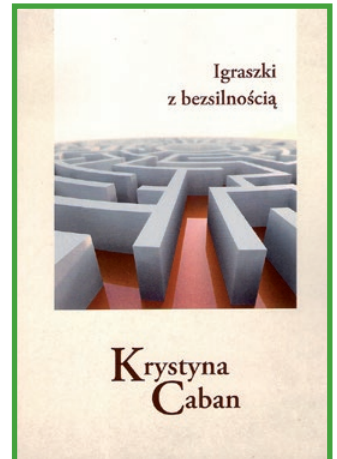
*mieszane doznania  
targały nią tak często  
że bała się złej decyzji  
długo analizowała wydarzenia  
doszła do wniosku że  
pozwoli by on rzucił monetą  
to będzie właściwe wyjście (s. 15)*

On zgodził się szybko, wierzył w siłę swojego i Beti uczucia, był przekonany, że czekają ich mądre decyzje i dobry los.

Beti poddaje się nadrzędnej funkcji swojego mężczyzny, jest coraz mniej samodzielna. Tymczasem on przestaje dbać o jej dobro. Beti więc ucieka w marzenia, wciela się w bohaterki czytanych romansów. Już tylko krok do decyzji ostatecznych:

*nigdy nie rozmawiali  
o pogrzebie umierającego związku  
teraz modli się  
przy swoim prywatnym ołtarzu  
wiedziała że był tylko turystą  
w ich niepokładanym związku (s. 50)*

Krystyna Caban nadała nowemu tomowi wierszy tytuł „Igraszki z bezsilnością”. Bezsilność to uczucie trudne do zaakceptowania, a przecież coraz częściej dotykające każdego z nas. Na różnych polach – od reakcji na polityczne decyzje po płacz dziecka. Z jednej strony my, kobiety, jesteśmy samodzielne, odważne, niezależne, a przecież tak naprawdę osaczone przez raty do spłacenia, nielubianego szefa, męża, który znika z domu. Przykłady można mnożyć.





Krystyna Caban pokazała swoją bohaterkę w rozlicznych sytuacjach, w których da się żyć, ale coraz trudniej godzić się na takie życie. Tyle że autorka ani jej bohaterka chyba nie traktują tej bezsilności poważnie. Bo przecież „igraszki” to beztroskie bawienie się czymś, niewinne zabawy, harce, figle, psoty. A przeżycia Beti wynikające z bezsilności to naprawdę nie jest zabawa.

Krystyna Caban opowiedziała życie Beti. Z podanych powyżej fragmentów można się zorientować, że styl tej opowieści daleko odbiega od poezji. Trudno nawet je nazwać wierszami, bo autorka bardzo oszczędnie wprowadza metaforykę i rozliczne figury stylistyczne. Mogłaby – przy innym zapisie – z tych wierszy ułożyć miniopowiadania.

Moim zdaniem Krystyna Caban jest o krok od prozy.

Tom „Igraszki z bezsilnością” został wydany dzięki stypendium, które autorka otrzymała z Urzędu Miasta Gorzowa Wielkopolskiego. Może będzie przełomowy w jej dorobku?

Krystyna Caban, *Igraszki z bezsilnością*, Gorzów Wlkp. 2021, 62 s.

## JAK DBAĆ O MIŁOŚĆ?

Ile znacie długoletnich, szczęśliwych małżeństw, takich od szkolnego zauroczenia aż po grób? Jeśli nawet są, to niewiele. Przeważnie każdy z nas przeżywa kilka wspaniałych miłości i równie trudnych rozczarowań. Na przykład:

- On zakochał się w koleżance ze szkoły, ale ona wybrała jego kolegę.
- Podobała mu się dziewczyna, ale już niebawem wiedział, że nie jest dla niego partnerką na stałe i chciał odejść. Tymczasem ona powiedziała, że jest w ciąży. Wzięli ślub.
- Byli bardzo w sobie zakochani, ale on miał żonę i dzieci, a ona nie chciała brać odpowiedzialności za rozbitcie małżeństwa.
- Byli najszczęśliwszym młodym małżeństwem, ale jego mama ingerowała w ich życie na każdym kroku.

Wylczyłam przykłady trudnych startów w życie bohaterów powieści Hanny Bilińskiej-Stecyszyn „Wbrew pozorom”. Jak w dalszym życiu poradzić sobie z klęską lub tylko rozczarowaniem z lat startu w dorosłość? Jak długo nosi się w sobie pamięć tamtej zachwycającej dziewczyny lub najprzystojniejszego chłopca? Czy miłość do dzieci może zrównoważyć ci brak miłości do żony? Jak ograniczyć wpływ matki na ukochanego, już dorosłego synka?

Akcja powieści „Wbrew pozorom” rozgrywa się w dwóch planach czasowych. Głównymi bohaterami są młodzi, szczęśliwi małżonkowie, ale czytelnicy poznają także losy i wewnętrzne rozterki starszego pokolenia. Różnice w stylu życia, realia tamtych i tych czasów autorka kreśli tylko grubą kreską, na przykład pokazując trudności w komunikacji przed laty, a łatwość dojazdu własnym samochodem. Świat się zmienił, jednak nie na tyle, by miał

wpływ na ludzkie emocje, przede wszystkim na miłość. Bo ona jest najważniejsza. Główne pytanie książki: jak dbać o miłość, by dawała szczęście, a nie degradowała człowieka?

Hanna Bilińska-Stecyszyn z wykształcenia jest polonistką, w latach pracy zawodowej uczyła języka polskiego dzieci w Lubniewicach. Opowiadania i inne krótkie formy literackie pisała od dzieciństwa, ale nie traktowała tego zajęcia jako najważniejszego. Dopiero gdy zakończyła pracę zawodową i gdy równoległe objawiły się możliwości prezentacji tekstów przez internet, uruchomiła swój blog o nazwie „Kobieta domowa”. Tam dużo niemal codziennych wpisów, ale także opowiadania oraz krótkie formy wierszowane: limeryki, moskaliki, inne głupie wierszyki (określenie autorki).

W 2019 r. wydała pierwszą książkę pt. „Pelunia” poświęconą swojej matce. Książka była nominowana do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, zyskała wiele dobrych opinii, m.in. moją, czyt. [www.wimbp.gorzow.pl/ksiazka-bardzo-rodzinna](http://www.wimbp.gorzow.pl/ksiazka-bardzo-rodzinna).

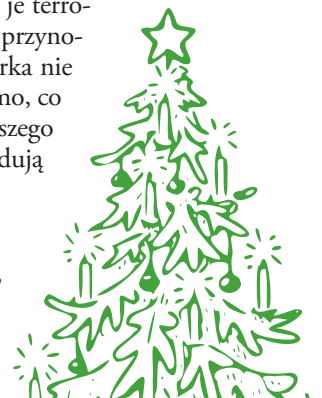
Miała już gotową powieść pt. „Maski”, gdy usłyszała przez radio rozmowę z właścicielką nowego wydawnictwa Silver, które wydaje książki adresowane do pań ze starszego pokolenia i dlatego zawsze drukowane dużą czcionką. Hanna uznała, że to najlepszy krąg odbiorców dla jej powieści i wysłała propozycję. Bardzo szybko dostała odpowiedź, że wydawnictwo jest zainteresowane publikacją, ale że musi zmienić tytuł, bo obecnie maski i maseczki źle się kojarzą. Powieść dostała więc nowy tytuł, moim zdaniem lepszy od nazbyt popularnych, symbolicznych masek. W ten sposób Hanna Bilińska-Stecyszyn z Lubniewic stała się jedną z pierwszych autorek wydawnictwa, które z rozmachem rozpoczęło działalność, a powieść „Wbrew pozorom” jest obecna na wielu portalach internetowych i zbiera wyrazy uznania.

Duży druk powoduje, że książka jest gruba, liczy 384 strony, ale sądzę, że to nie zniechęca czytelników. Podzielona jest na rozdziały, w których autorka oddaje głos poszczególnym bohaterom, by opowiadali o swoich przeżyciach. Ta metoda pozwala czytelnikowi identyfikować się z bohaterami, rozumieć ich rozterki, polubić. Autorka miesza bohaterów z dwóch pokoleń, ale nie na tyle, by czytelnik się pogubił. Natomiast ujawnienie relacji między nimi mnie zaskoczyło, a to plus dla konstrukcji fabuły.

Powieść Hanny Bilińskiej-Stecyszyn dobrze się czyta, napisana jest kulturalnym językiem, znakomicie wpisuje się w lubiany nurt literatury popularnej.

Świadomie informuję, że młode małżeństwo poradziło sobie z mamusią je terroryzującą, a czas nie tylko leczy rany, lecz przynosi dobre rozwiązania. Na szczęście autorka nie przesłodziła finału, bo ciągle nie wiadomo, co z Adamem. A może to pretekst do dalszego ciągu historii bohaterów, którzy decydują się na życie „Wbrew pozorom”?

Hanna Bilińska-Stecyszyn, *Wbrew pozorom*, wyd. Silver, Warszawa 2021, 384 s.





Andrzej Haegenbarth

## PEGAZ PRZELECIAŁ NAD BARLINKIEM



Zdarzyło się to 24 września AD 2021 roku, kiedy trwały obchody 10-lecia twórczości Jolanty Karasińskiej. Jubilatka jest autorką utworów dla dzieci i dorosłych, tekstów scenicznych, scenariuszy zarówno kabaretowych, jak i bajkowych. Zajmuje się również malarstwem sztalugowym. W miejscowym stowarzyszeniu „W kręgu sztuki” aktywnie działa również od 10 lat. Jest znana nie tylko w Barlinku, ale także w Poznaniu, gdzie należy do Oddziału ZLP i w Gorzowie Wielkopolskim, bo uczestniczy w życiu literackim obu tych miast. Wiąże się to z publikacją wierszy na łamach czasopism literackich i w wydaniach książ-

kowych oraz ze spotkaniami z publicznością. Poetka szczególnie ceni sobie kontakty z dziećmi, z którymi nawiązuje nadzwyczajną więź.

Starannie przygotowany jubileusz artystki odbył się w sali widowiskowej Barlineckiego Ośrodka Kultury. Karasińska w odświętnie udekorowanym foyer witała przybywających gości. Mogli oni zapoznać się z elegancką informacją o dokonaniach poetki, obejrzeć jej portrety, specjalnie na tę okoliczność wybrane prace malarskie i zakupić książki dla dzieci i dorosłych, a wśród nich jej najnowszy tomik „Poza horyzontem ludzkich spraw”.

To, co najważniejsze tego wieczoru, odbywało się na scenie. Imprezę zainicjował pochodzący z Barlinka, znany tam i lubiany piosenkarz Ryszard Sawicki. Później pojawiły się slajdy jubilatki z różnych spotkań i imprez, a następnie odbyły się dwa główne bloki programu. W pierwszym bohaterka wieczoru rozmawiała ze swoją przyjaciółką, ilustratorką jej książeczek dla dzieci Teresą Bartkiewicz o specyfice pisania dla młodego odbiorcy. Obie panie przedstawiły również kilka zabawnych wierszy. W drugim bloku, poświęconym twórczości dla dorosłych czytelników, partnerem poetki był Krzysztof Kłosowicz, z którym założyła grupę „W kręgu sztuki”. Wspomniany lider malarskiego stowarzyszenia, od lat występujący z poetką jako lektor, na przemian z autorką wierszy czytał jej utwory z różnych tomików. Najwięcej miejsca poświęcono ostatniej książce artystki, która ukazała się w czasie pandemii, więc z tego względu nie była wcześniej prezentowana publiczności.

Po interesującym przedstawieniu poezji Jolanty Karasińskiej, którą słusznie kilka lat temu miasto wyróżniło tytułem Ambasador Barlinka, nastąpiła część muzyczna wieczoru. W niej z koncertem „Pamiętam Ciebie z tamtych lat” wystąpił wspomniany Ryszard Sawicki. Piosenkarz, mający w repertuarze covery i własne kompozycje, nawiązał bardzo dobry kontakt z publicznością, którą zachęcał do wspólnego śpiewania. Na scenie przez pewien czas przebywał wspólnie z jubilatką, która do duetu z wokalistą była przekonana, że śpiewać i tańczyć każdy może. Warto tutaj dodać, że do kilku piosenek Ryszarda Sawickiego teksty napisała bohaterka uroczystości. Były wzruszenia, życzenia i prezenty. Do jubilatki ustawiła się długa kolejka przyjaciół, znajomych i czytelników jej książek. Barlinecka artystka długo podpisywała książki swoim czytelnikom. Mieli oni wówczas okazję do rozmowy ze swoją ulubioną pisarką i mogli z bliska obejrzeć ustawione przy stoisku jej obrazy.

Na mnie największe wrażenie zrobiły życzenia Brygidy Liśkiewicz, dyrektorki BOK, która napisała na tę okoliczność zabawny wiersz. Ważna była także mowa burmistrza miasta Dariusza Zielińskiego. Ludzi sztuki musi cieszyć fakt, że takie osoby były na sali podczas jubileuszu i wyraziły uznanie dla twórczości Jolanty Karasińskiej. Skądinąd wiem, że wóldarz miasta interesuje się kulturą i ją wspiera. Niewątpliwie jest światłym przykładem dla innych samorządowców.

Barlinek to dobre miejsce dla poetów i malarzy, czuć w nim tchnienie Pegaza. Skrzydlaty koń jest lubiany w tym mieście. Świadczą o tym dwie jego rzeźby. Jedna z wikliny stoi w foyer sali widowiskowej, a druga, bardziej modernistyczna, znajduje się na zewnątrz budynku. Nic więc dziwnego, że prawdziwy Pegaz od czasu do czasu pojawia się nad miastem.

Jolanta Karasińska

## NICZYJA

Zawiedziona  
patrzyła beznamiętnie w okno  
słowa o rozstaniu powracały  
z coraz większą częstotliwością  
dudniły o parapet  
jakby ścigały się z deszczem

Ni czy ja!

Ta anonimowość  
była nie do zniesienia  
cisza i pustka zawisły pomiędzy  
wersami monologu

na złość rozpogodziło się  
i nawet łzy  
nie zamieniły się w kałuże  
zginęły w brzdach  
po starym makijażu

## ZGIEŁK ULICZNY

samotność w rozbawionym tłumie  
pozornie oczyszcza duszne powietrze  
gęstniejące chmury czekają  
na gorzkie żale  
by zmyć ulewnym deszczem  
zagubione dusze

jesteś sam  
w myślach odjeżdżasz  
piskiem samochodu  
w inny czas

ta niecodzienna spowiedź  
potrzebna  
jak oddech od nieszczęść  
codziennego dnia  
jak niechciana śmierć przyjaciela

jesteś sam  
w nieznanym tłumie  
zmęczony życiem  
czekasz na rozgrzeszenie  
bez przyrzekania poprawy



## Roman Habdas – Prosto z Windsoru

### OOO! TAKA ZE MNIE SZTUKA



„Człowiek myśli – Pan Bóg kryśli”. Zaczynam od wyświechtanego powiedzenia, a powtarzanego po dzień dzisiejszy przez moją blisko dziewięćdziesięciodwuletnią mamę Teresę. Człowiek myśli, planuje, zakłada, że każde „Prosto z Windsoru”, bez względu na porę roku, spłodzi nad Zalewem Bledzewskim, a tu ciach-mach i wieczorem, kilka godzin po dźwignięciu walizki, słabość nogę zniewala od biodra po stopę. Z rana lekarz rodzinny potwierdza, sprawdzoną jeszcze przed północą u „doktora google”, diagnozę: „Panie Romanie, to rwa kulszowa”. Spinningowe plany połączone z pisaniem na kładce felietonu rymsnęły jak błyskawica w wodę. Sytuacja i kulas boli, ale niedomaganie traktuję w kategorii kary Bożej za grzeszność, od której nie jestem wolny. Wychodzę bowiem z założenia, że lepiej znosić część katuszy na ziemi aniżeli w czyścicu. I tutaj łapię się na własny haczyk pychy. No bo skąd wiem, że dla mnie czyściec, a nie piekło?

Po tygodniu niedyspozycji, w Dniu Wszystkich Świętych, a jeszcze intensywniej nazajutrz, w Dniu Święta Dusz Czyścicowych, rozmyślałem o bliskich, których w tym roku odprowadzałem na gorzowski cmentarz. Ischias w końcu odpuści i będę mógł odwiedzić ich groby, aby zapłonęły znicze podkreślone modlitwą. Żał tylko, że nie mogłem uczestniczyć w okolicznościowych gorzowskich spotkaniach literackich.

Kurczy się 2021 rok, w którym wracałem do ważnych, jak dla mnie, chwil sprzed trzydziestu lat, w rewiry gastronomii, zagonu literackiego i zatoki wędkarskiej. W 1991 roku odżegnałem na zawsze etat kelnera. Miało to miejsce w popularnej we Frankfurcie nad Odrą Gaststätte „Polonia”, którą prowadzili, od kierownika po sprzątaczkę, wyłącznie Polacy. Serwowałem w niej żarełko i napitki, wielkie tłuste kaslerkotlety i eisbaine z sauerkapustą, berlińskie piwo, Weinbrandy i bitter-likier na lepsze trawienie. Rodacy zamawiali zwykle najtańszego kryształ-sznapsa, po którym nazajutrz łepetyna pękała. Dancingi ogrywały rodzime kapele, wiele z nich z gorzowskimi muzykami. Restauracyjną salę zdobiły płaskorzeźby łączone z metaloplastyką autorstwa Mieczysława Rzeszewskiego. W czerwcu wspomnianego roku zamknięto na cztery spusty ów przybytek, a ja obiecałem sobie, że nigdy w żadnej z restauracji pracować już nie będę. I słowa dotrzymuję.

Nieco wcześniej jednak, przed zamknięciem „Polonii”, zadebiutowałem na słynnych lubniewickich Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych w sekcji literackiej. W konkursie otrzymałem wyróżnienie za wiersz, co uskrzydliło ober-kelnera do pisania i zbratania się z gorzowskim RSTK.

Jeśli o Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury zahaczyłem, to czas, aby jeszcze wybrzmiał hejnał, jaki z okazji Jubile-

uszu Czterdziestolecia Stowarzyszenia, muszę sygnałową achów i ochów odtrąbić, bo twórcy spod skrzydeł Czesława Gandy cieszą się uznaniem w naszym mieście, zapisują kartę w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz w Zarządzie Głównym ZLP. Szeroka niwa naszej miejskiej i krajowej kultury zdobiona jest nagradzanymi twórcami z robotniczego kręgu. Na uroczystą galę otrzymałem zaproszenie, ale okropnie rwąca rwa porwała porryw do uczestnictwa. Na łamach jednak potwierdzam, że „Eretek” mnie wyrzeźbił. Dzisiaj, po odejściu z jego szeregów, zostały mi superwspomnienia z kilkoma nawiasami. A ocenę, jaka to ze mnie... sztuka, pozostawiam mniej i bardziej ciętym językiem. Jubilatom z szefem – Czesiem Gandą: – Najlepszego!

Do ważnych dla mnie wspomnień z 1991 roku dokładam jeszcze wejście na salony wędkarskie po zdobyciu tytułu mistrza Polski. Ale o tym było w poprzednim felietonie, zatem wracam do chwili obecnej.

Mija właśnie dzień po Marszu Niepodległości. Bezmiar falujących nad głowami patriotów biało-czerwonych flag był ujmującym wydarzeniem Święta Narodowego. Obawiałem się, co prawda, krewkich prowodyrów szukających dziury w całym, ale widać z każdym kolejnym rokiem petard i rac mniej. Niepokoją mnie tylko zapalone pochodnie. I nie chcę tutaj wracać do brunatnej historii. Dostyc, na chwilę obecną, stanu zapalnego na granicy z Białorusią, który sen z oczu spędza żołnierzom i przygranicznej ludności. Nam, tuż przy zachodniej, nocny odpoczynek łatwiej przychodzi. Silników śmigłowców ni sprzętu wojskowego nie słychać, choć serce dotyka drzenie i obawa. A mnie, katola, jeszcze dodatkowo z powodu ujadania na takich jak ja na Facebooku czy w kolejce do wymiany opon. Ale co się dziwić burkom, kiedy przykład szczyrzenia zębów i chwywania za nogawki płynie od salonowców. Owi z rozkoszą dopadną, opijają, ukróca, a w lepszym przypadku... „wypierdola” z tego kraju. (Za słowo na „w”, obsesyjnie na wiecach upowszechniane, przepraszam, ot, cytata). Przyjdzie mi wtedy uzbroić na ostro sprzęt, zarzucić na ramię i ku Windsorowi wiać, może w przybrzeżnym eremie nie znajdą. Tam, nad zalewem, stado niemych łabędzi w alby ubranych ciszy strzeże.

Na czas Bożego Narodzenia niosę Wszystkim i sobie pragnienie pogłębiania pokory. Zrozumienia nocy niedostatku w szopie pasterskiej, bo od pełnego żłobu, jakiego dzisiaj doświadczamy, nadto w gorących głowach buńczuczno mętlaku dzielącego rodaków. I proszę, by w słowach życzeń w trakcie łamania opłatka nie było czczej gadaniny. I tyle mojej gawędy. I amen!



13 października podczas Inauguracji Roku Kulturalnego 2021/2022 w sali widowiskowej Barlineckiego Ośrodka Kultury miało miejsce podsumowanie konkursu literackiego o „Łabędzie Pióro” im. Romany Kaszczyk.

W konkursie wzięło udział 25 osób. Nadesłane utwory oceniało jury w składzie – Anna Sutkowska, Monika Jabłońska oraz Stanisław Smoła.

### „ŁABĘDZIE PIÓRO” IM. ROMANY KASZCZYK

**PROZA (powyżej 18 lat):**

I MIEJSCE: Ewa Jowik „Trzy gorsze” (baśń)

II MIEJSCE: Janusz Włodarczyk „Cicha noc”

III MIEJSCE: Alina Kapłon „Na ratunek lasowi”

**POEZJA (14-18 lat):**

WYRÓŻNIENIE: Julia Misiak za całość

**POEZJA (powyżej 18 lat):**

I MIEJSCE: Jolanta Karasińska „Zgiełk uliczny”, „Niczyja”

II MIEJSCE: Janusz Włodarczyk „Rozmowa MoonBarda ze śmiercią”

III MIEJSCE: Henryk Liszkiewicz za wrażliwość społeczną utworów

**WYRÓŻNIENIA:**

Piotr Zemanek „Zofia sprzedaje drewnianego anioła”; Sylwia Pryga „Stół”;

Krzysztof Martwicki za miniaturki poetyckie; Teresa Czarnecka „Ptak”;

Damian Skrzypek za całość oraz Ewa Jowik za malowanie słowem.

## Janusz Włodarczyk

## DEATH

Kobieta spowita czarną szatą pojawiła się nie wiadomo skąd. Pochyliła się nad dzieckiem w kołysce. Wyciągnęła dłoń w jego kierunku i zaczęła rzucać urok sprowadzający śmiertelną chorobę. Popęłniła jednak błąd. Spojrzała na dziecko. Ujrzała niewinną, uśmiechającą się przez sen twarz noworodka. Coś w niej w tym momencie pękło, coś ją powstrzymało. Czy anielska twarz niemowlęcia, otoczona kręconymi włosami w kolorze dojrzałego zboża? Czy może jakieś niewyraźne wspomnienie czegoś, co już kiedyś się zdarzyło w jej młodości? Nie mogła sobie przypomnieć, czas okrył wszystko mgłą zapomnienia.

Cofnęła rękę. Jednak na ciele dziecka na wysokości piersi pozostał ślad. Małe znamię w kształcie klepsydry. Wiedziała, że postępuje wbrew zasadom, zmieniając wyroki Pana. I że może ją spotkać za to surowa kara. Jednak to było silniejsze od niej. Była gotowa ponieść konsekwencje swojego czynu. Lilith odeszła wzruszona.

Pan na wysokościach, widząc to, uśmiechnął się tylko.

Był senny poranek. Ptaki zaczęły się dopiero budzić ze snu, nieśmiało oznajmiając światu początek nowego dnia. Mgły położyły się tuż nad leniwym nurtem rzeki. Wąską ścieżką, oddzieloną chaszczami krzaków od brzegu lasu, podążało dwóch jeźdźców. Pierwszy jechał na fryzyskim koniu. Widać było na pierwszym rzut oka, że rumak jest czystej krwi. Kary, z bujną grzywą, gęstym ogonem i szczotkami pęciny, kroczył dostojnym, wysokim, efektywnym chodem. Niósł na swym grzbiecie drobną postać w czarnej zbroi zdobionej delikatnym złotym ornamentem. Obszerny płaszcz z kapturem okrywał pancerz i twarz jeźdźcy. Z boku siodła zwiślał wzbudzący respekt długi obosieczny miecz o cienkiej kłindze z bogato zdobioną głowicą wysadzaną kamieniami szlachetnymi, nie bardzo pasujący do filigranowej postaci właściciela. Obok miecza przytroczona była tarcza w kolorze hebanu, zdobiona, podobnie jak zbroja, drobnym złotym wzorem. W polu herbowym nie było ani godła, ani żadnej figury heraldycznej. Zamiast nich w jej lewym górnym rogu widniała tylko wykonana prostym krojem litera D, która lśniła w świetle wschodzącego słońca blaskiem pochodzącym z czarnych diamentów tworzących jej kształt. Wygląd jeźdźcy wzbudzał mimowolny respekt i świadczył o jego wysokiej pozycji społecznej. Tuż za nim podążał na siwym koniu człowiek w czarnej opończy. Jego skromny z pozoru strój mógł świadczyć o tym, że jest on giermkim rycerza jadącego przed nim, jednak drobny szczegół temu przeczył. Jego dłonie trzymające lejce były ochraniające przez jedwabne czarne rękawiczki, skrzące się blaskiem drobnych brylantów tworzących zdobną literę S. Para podążała w milczeniu. Zatopieni we własnych myślach nie zwracali większej uwagi na otoczenie. Byli już niedaleko od brodu, gdy pierwszy koń zatrzymał się w pół kroku i cicho, ostrzegawczo parsknął. Rycerz zsiadł z konia. Powoli przeszedł kilkadziesiąt metrów dzielących ich od przeprawy. Ostrożnie wyjrzał zza krzaków. Na drugim brzegu zobaczył stado koni u wodopoju i pilnującego ich półnagiego młodzieńca. Był wysoki i dobrze zbudowany, muskulaturę podkreślała śniada cera i opalenizna. Jasne falujące włosy otaczały twarz cherubina pokrytą delikatnym zarostem. Na prawej piersi miał małe czarne znamię w kształcie klepsydry. Zaskoczony tym widokiem rycerz stał nieruchomo, wpatrując się w chłopca. Po chwili dołączył do niego zaintrygowany współtowarzysz podróży.

– Lilith – spytał cicho. – Czy coś się stało?

Kobieta odwróciła się do pytającego. Kaptur skrywał drobną, białą jak alabaster twarz, którą otaczały pukle kruczonych włosów. Ciemne jak węgiel tęczówki oczu okalały rzęsy, tak długie, że do-

tykały łuku delikatnych brwi. Subtelne, drobne usta odcinały się intensywną czerwienią od reszty pięknej twarzy.

– Nie, nie. Nic takiego, Samaelu. Powiedz mi tylko... Zajrzyj do tej swojej księgi. Kim jest ten młodzieniec i kiedy kończą się jego dni?

– Wiesz, Pani, że nie muszę nigdzie zaglądać. Spojrzę na człowieka i wszystko o nim wiem. Kiedy przychodzi jego czas, dostarczam ci wyrok. Reszta już należy do ciebie.

Popatrzył na nią bez wyrazu swoimi zimnymi oczami w kolorze stali.

– Czemu pytasz, Pani?

– Intryguje mnie ten chłopiec – odparła lekko drżącym głosem zdradzającym emocje. – Więc?

– To Harry z rodu McGrafów. Jest piątym dzieckiem ubożego szlachcica. Ponieważ był najmłodszym z rodu, gdy skończył osiemnasty rok życia, musiał opuścić gniazdo rodzinne i teraz służy na dworze sir Williama Stanleya jako ciura obozowy. Nic szczególnego, Pani. A kiedy nadejdzie jego kres? Tego nie wolno mi wyjawiać. Nieprędko to nastąpi. Już raz wymknął się przeznaczeniu. Tyle wolno mi tobie, Pani, ujawnić. A teraz pozwól, że pojedziemy dalej wypełniać wyroki losu.

Kobieta odwróciła się plecami do towarzysza podróży, aby ukryć uczucia, jakie zaczęły nią targać. Przypomniał się jej wieczór, gdy po raz pierwszy zobaczyła tego młodzieńca jeszcze w kołysce. Wieczór, kiedy po raz pierwszy oszukała przeznaczenie. Teraz, gdy go ujrzała po latach, zakiełkowało w niej uczucie, jakiego jeszcze nigdy nie zaznała, a które ją jednocześnie przeraziło. Zakochała się w śmiertelniku, a Pan nie patrzy na takie historie przychylnym okiem.

– Tak, tak... – Pan mruknął pod nosem sam do siebie...

Mijały dni, ciura obozowy z czasem został giermkim Geralda McGregora. Mężniał z każdym dniem, nabierał ogłady. Nauczył się czytać i pisać. Łapczywie zdobywał wiedzę. Obserwowała go z daleka. Coraz bardziej ją pociągał. Uczucie, które próbowała stłumić w sobie, zamiast wygasać, rozpalalo się w niej. Nie panowała nad sobą. Pragnienie zobaczenia go, choć przez chwilę, wygrywało z rozsądkiem. Zjawiała się wtedy nocą w jego komnacie, siadała na krawędzi łóżka i syciła oczy widokiem tego mężczyzny. Skrzydłami osłaniała go, aby odpędzać złe sny, i próbowała zajrzeć do jego wnętrza. Chciała poznać jego marzenia. Pragnęła, aby ten śmiertelnik ją pokochał. I to nie był kolejny kaprys. Do tej pory mężczyźni byli dla niej odskocznią smutnych obowiązków. Nie traktowała ich poważnie. Zwodziła ich. Kiedy spali, wkradała się do ich wnętrza, poznawała ich marzenia i pragnienia. Wykorzystywała to później, przybierając postać ich wybrankę, by spełniać swe zachcianki. Teraz marzyła. Chciała, aby młodzieniec kiedyś stał się aniołem takim jak ona. By mogli szybować beztrudnie wśród chmur i przepelnieni wieczną miłością spijać ze swoich ust słodycz pocałunków. Ale Pan nie zgadzał się na trwałe związki ze śmiertelnikami. Wiedziała, że aby spełniło się jej pragnienie, młodzieniec musiałby zapłacić bardzo wysoką cenę. Powinien ją pokochać i wyrzec się swojego ciała. A to była trudna sprawa. Wymagała z jego strony prawdziwego, szczerego uczucia i akceptacji tego, czym się zajmowała.

Nie mogła popełnić żadnego błędu, ułożyła sobie plan i zaczęła cierpliwie działać, by osiągnąć swój cel.

Okazja nadarzyła się wkrótce, gdy zbierała swe żniwo podczas bitwy pod Bosworth. Miała tam dużo pracy. Szalała w pełnej zbroi na swym czarnym koniu, gdy przypadkiem kątem oka zobaczyła go u boku rycerza, na którego miała kontrakt. Ruszyła w ich kie-

runku. McGregor nadstawił w jej kierunku kopię, lecz ona jednym ruchem ręki spowodowała upadek konia i rycerz przygnieciony jego ciężarem poniósł śmierć na miejscu. Giermek uklęknął przy swoim panu i spojrzął na nadjeżdżającego posłańca śmierci. Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył, że jest to kobieta przeczudnej urody. Kobiety ideał, o jakim tylko mógł marzyć. Kiedy przejeżdżała obok niego, zwolniła tempo jazdy i uśmiechnęła się czarująco do zaskoczonego młodzieńca. Niby przypadkiem upuściła czarną jedwabną chusteczkę. Na odjeźdźnym obejrzała się za siebie i zobaczyła, jak podniósł ją i z szacunkiem ucałował. Wiedziała, że urok zaczął działać.

Pan patrzył przez palce na jej poczynania. Lilith była jego ulubienicą.

Wkrótce zobaczyła go znowu w kolejnej bitwie. W pysznej zbroi odziedziczonej po McGregorze, przepasanego pasem rycerskim, z tarczą zdobną herbem McGrafów. Na prawym ramieniu miał przypiętą czarną chustkę z wyhaftowaną złotą nitką literą D. Był bardzo waleczny i sprawny w boju. Ponieważ wyróżniał się wśród walczących, stał się tym samym celem dla wielu przeciwników. Lilith starała się go chronić, jak mogła. Używała całej swej mocy, aby ustrzec go przed najmniejszym zranieniem. Na przeciwników próbujących wyeliminować go z walki zsyłała chwilową niemoc, by osłabić siłę ciosów zadawanych mieczem czy toporem. Kuszniikom odchyłała lot bełtów, łuczniikom zrywała cięciwy. Robiła wszystko, co w jej mocy, by nie stała mu się najmniejsza krzywda. W pewnym momencie zwróciła uwagę na to, że Harry zobaczył ją z daleka. Czuła, że pragnął znaleźć się blisko niej, by oddać jej cześć jako pani jego serca, lecz na przeszkodzie stanął mu zastęp przeciwników. Widziała, jak rzucił się na nich z szaleńczą odwagą, lecz nie udało mu się przebić przez tłumy wrogów. A ona zniknęła mu z oczu w tumanach kurzu wznieconych na polu bitwy.

Minęły dwa lata. W tym czasie Harry wziął udział w wielu bitwach. Wiele razy widział z daleka panią swojego serca, jednak nigdy nie udało mu się zbliżyć do niej w trakcie walki. Stoczył też kilka pojedynków rycerskich w obronie czci swojej wybranki, twierdząc, że jest najpiękniejszą i najcnotliwszą panną na świecie. Zyskał sławę w swoim środowisku jako wzór odwagi, waleczności i wszelakich cnót rycerskich. Nosił z dumą na ramieniu czarną chustkę i biada temu, kto spróbowałby ją tknąć. Kiedy odwiedzał okoliczne dwory, wypatrywał wśród fraucymeru swej ukochanej. Bezskutecznie. Raz zobaczył dwórkę bardzo podobną do jego wybranki. Nie mógł odebrać od niej oczu. Gdy kładł głowę na poduszce, miał przed oczyma jej twarz. Usnął rozmarzony z uśmiechem na ustach. Akurat tego wieczoru stęskniona jego widoku Lilith usiadła na wezgielciu jego łóżka. Otoczyła go swymi skrzydłami i zajrzała w jego wnętrze, poznała jego skryte pragnienie. Następnego wieczoru wślizgnęła się do jego komnaty. W przytłumionym blasku świec Harry, któremu wino przytłumiło zmysły, wziął ją za uroczą dwórkę. Nigdy nie zapomniał tej nocy. Lilith była biegła w sztuce miłości i rycerz usnął dopiero szarym świtem, wyczerpany igraszkami w łożu. Gdy się obudził w południe, po dziewczynnie pozostał tylko zapach, jakim przesiąkła pościel. Tego dnia podczas wieczerzy przeżył szok, gdy dwórka nie zwracała na niego uwagi, jakby byli sobie całkiem obcy. Pomyślał, że może nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się o ich związku. Gdy następnej nocy zastał ją ponownie w swojej komnacie, próbował ją o to zapytać. Ona jednak nie pozwoliła na to, zamykając mu usta namiętymi pocałunkami i wyrafinowanymi pieszczotami. Noc była jeszcze bardziej upojna.

Pan wezwał ją przed swoje oblicze.

– Kiedy pierwszy raz zlekceważyłaś moje polecenie i ośmieliłaś się zmienić wyroki losu, mogłem przymknąć na to oko. Ale teraz pozwalasz sobie na zbyt wiele, moja panno.

– Ja go kocham, Panie...

– Wiem, kobiety robią się wtedy nieracjonalne. Ale nie mogę już dłużej patrzeć na to przez palce. Nie może ci to uść bezkarnie. Musisz ponieść konsekwencje swoich czynów. Pan skinął ręką i w tym momencie połowa pięknej twarzy kobiety stała się odrażającą maską.

– Spójrz w lustro. Chcesz go mieć? To wiedz, że musi cię kochać tak mocno, że gdy zobaczy twoje nowe oblicze, zaakceptuje cię właśnie taką. Będzie wtedy mógł wybrać albo nieśmiertelność z tobą, albo śmierć z twojej ręki.

– Ale, Panie, to okrutne...

– Milcz. Możesz odejść. Nie waz się więcej zbliżać do niego, póki nie nadejdzie jego czas. Wtedy to on zdecyduje, czy zechce być z tobą.

Harry osiągnął już wiek dojrzały, skończył czterdzieści pięć lat, gdy opuściło go szczęście. W czasie bitwy trafiła go jakaś zabłąkana strzała. Spadł z konia i stracił na chwilę przytomność. Gdy się ocknął, zobaczył pochyloną nad nim kobietę swoich marzeń. Spod otwartej przyłbicy zobaczył w końcu z bliska jej piękną twarz, zakrytą w połowie czarną jedwabną woalką. Wyjął spod pancerza chustkę z wyhaftowaną literą D, wyciągnął w jej kierunku i rzekł:

– Witaj, Pani, oto twa zguba.

– Witaj, McGrafie – odpowiedziała

– Znasz, Pani, moje imię? – zapytał zdziwiony.

– Oczywiście, któż nie słyszał o tobie rycerzu, o twojej szlachetności, odwadze i honorze – odparła.

– Piękna Pani, w końcu cię odnalazłem. Przyjmij me służby i pozwól, bym mógł oddać swoje życie, broniąc twego honoru. I wyjaw mi swe imię, abym mógł cię służyć w świecie.

– Naprawdę chcesz poznać moje imię i zostać moim rycerzem?

– Pani, nie marzę o niczym innym.

– Dobrze, zatem słuchaj. – Kobieta pochyliła się, wyszeptala: – Na imię mi Death.

Po czym wstała, zrzuciła pancerz. Zdjęła z głowy przyłbicę, rozrzuciła swoje krucze włosy i rozprostowała skrzydła.

– Jestem królową Sukubów, panią życia i śmierci. Wykonawczynią wyroków losu. To ja chronię cię przez całe twoje życie, bo jesteś moim wybrankiem, moją wielką miłością. Dziś nadszedł kres twoich dni. Jeśli mnie kochasz, tak jak mówisz, możesz zyskać nieśmiertelność przy moim boku. Stać się aniołem tak jak ja lub... wybrać śmierć.

– Pani, od kiedy cię ujrzałem, nie marzyłem o niczym innym, jak tylko kochać cię i służyć do końca świata.

– Jest jeden warunek, musisz mnie pokochać taką, jaką mnie za chwilę zobaczysz. To będę prawdziwa ja. Dopiero wtedy będziemy mogli razem szybować w chmurach. Polecimy z wiatrem na koniec świata. Wśród obłoków będziemy tańczyć i żyć miłością, a wiatr będzie się wplatał w nasze włosy i chłodził usta spragnione pocałunków. Czy jesteś gotów na wieczność?

– Tak, Pani.

Lilith zerwała z twarzy zasłonę i Harry zobaczył potworne oblicze anioła śmierci. Przerażenie odebrało mu na chwilę mowę. Nie taką kobietę pokochał swą platoniczną miłością. Zamknął oczy, nie mogąc znieść tego widoku, i wyszeptala:

– Pani. Kiedyś, jeśli byś tylko zechciała, oddałbym za ciebie życie, ale ty w tej chwili zabiłaś moją miłość. Zabiłaś obraz mojej ukochanej, jaki nosiłem w swoim sercu przez całe życie. Kocham tamtą wybrankę mojego serca. Ciebie nigdy nie pokocham. Nie chcę twojej nieśmiertelności.

Lilith nie miała wyboru. Death dotknęła palcem znamię w kształcie klepsydry.

Pan...





## JESIEŃ 2021 W KSIĄŻNICY HERBERTA (WYBÓR)

### UROCZYŚCIE OBCHODZILIŚMY...

#### 75-LECIE WiMBP

24 września gorzowska Książnica obchodziła jubileusz 75-lecia. W uroczystości, obok bibliotekarzy, wzięli udział przedstawiciele władz miasta i województwa, którzy złożyli gratulacje na ręce dyrektora **Sławomira Szenwalda**, podkreślając jednocześnie rolę Biblioteki w rozwoju kultury w środowisku lokalnym. Zasłużeni pracownicy zostali uhonorowani odznaczeniami i dyplomami. Był także czas na wspólne rozmowy i wspominki przy kawie i jubileuszowym torcie, tym bardziej że na uroczystość przybyli także byli pracownicy Książnicy, w tym jej dawni gospodarze – **Ryszard Wilmiński**, **Sławomir Jach** i **Edward Jaworski**. W przeddzień obchodów, 23 września, odbyło się seminarium dla bibliotekarzy pt. „Biblioteka wielozadaniowa – perspektywy i realia”.

#### ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada, w 103. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, Biblioteka zaproponowała kilka wydarzeń. **Jadwiga Wanda Ostrowska**, w ramach cyklu „Wspomnienia gorzowskich Sybiraków”, podzieliła się swoimi dramatycznymi przeżyciami z lat zsyłki na „niehumanitarną ziemię”. Piękną lekcją historii i patriotyzmu było przedsięwzięcie pt. „Gorzowianie czytają teksty o Polsce”, w które zaangażowało się II LO im. M. Skłodowskiej-Curie: dyrektor **Tomasz Pluta**, polonistka **Aneta Gizińska-Hwozdyk** i jej podopieczni – **Amelia Jarosz** i **Piotr Krasowski**. W takim dniu nie mogło zabraknąć muzyki Fryderyka Chopina, którego mazurki z wirtuozerią zagrał **Michał Skowronek**. Obchody zakończyła doroczna „Noc Poetów” zorganizowana z okazji jubileuszu 40-lecia RSTK, w której wzięło udział ok. 100 poetów i twórców kultury z całej Polski.

### WYDARZENIA LITERACKIE

#### FESTIWAL FRASZKI im. JANA GROSSA

8 października odbył się finał I edycji Konkursu Literackiego na Fraszkę im. Jana Grossa. Muzycznym akcentem wydarzenia był koncert grającego jazz tradycyjny zespołu **Dixie Drivers**. Więcej na stronach 5 i 6.

#### PEGAZ LUBUSKI

20 października miłośnicy literatury spotkali się na promocji 3 (86) numeru „Pegaza Lubuskiego”. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa gobelinów **Krystyny Dziewiałtowskiej-Gintowt**, które artystka zilustrowała własnymi wierszami. O opublikowanych na łamach pisma utworach, warsztacie



i planach literackich mówili **Jerzy Alski**, **Aneta Gizińska-Hwozdyk** i **Magda Turska**, a swoje nowe teksty poetyckie zaprezentowali **Roman Habdas**, **Tomasz Korbanek** i **ks. Jerzy Hajduga**. W części poświęconej krytyce literackiej **Anna Dominiak** odniosła się do napisanej przez siebie recenzji najnowszej książki **Jerzego Alskiego** „Lot”.

#### IV GORZOWSKA HERBERTIADA

29 października WiMBP uczciła 97. urodziny swojego patrona kolejną, czwartą już **Gorzowską Herbertiadą** ph. „Piękno i dobro według Herberta”. Z wykładem „Nie należy zaniedbywać nauki o pięknie. Dylematy etyki i estetyki w poezji Zbigniewa Herberta” wystąpiła **prof. Małgorzata Mikołajczak** z UZ, wykazując, że dla poety estetyka miała



przede wszystkim wymiar etyczny. W części artystycznej zaprezentowano – skomponowany z tekstów poetyckich Herberta w sceniczną całość i stawiający pytania egzystencjalne – monodram „Życiorys”, w którym wystąpił aktor **Wojciech Wysoczek**, zarazem autor scenariusza i reżyser spektaklu. Nieodłącznym, współtworzącym spektakl elementem była przejmująca muzyka, wykonywana na żywo przez pianistę i kompozytora **Piotra Kajetana Matczaka**.

#### IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT W NASZEJ PAMIĘCI

Chwile zadumy i refleksji nad mijającym czasem stały się udziałem uczestników zaduszek poetyckich ph. „Ireneusz Krzysztof Szmidt w naszej pamięci”, które odbyły się 4 listopada. Współorganizatorem wydarzenia był gorzowski Oddział ZLP. W spotkaniu, które poprowadziła **Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk**, bohatera wieczoru wspominali jego przyjaciele i współpracownicy ze Szczecina (**Leszek Dembek**, **Barbara Puzowska**, **Zbigniew Murawski**) i Gorzowa (**Lidia Przybyłowicz**, **Ewa Rutkowska**, **Czesław Ganda**, **Jan Tomaszewicz**, **Edward Jaworski**, **Sławomir Szenwald**). W części artystycznej wieczoru zespół teatralny **Strefa 2B** zaprezentował spektakl pt. „Znam cię za mało” oparty na kanwie tekstów poetyckich Ireneusza K. Szmidta, przygotowany według koncepcji, w układzie choreograficznym i reżyserii **Bartosza Bandury**. Wplecione w scenariusz wiersze poety recytował **Michał Anioł**, aktor Teatru Osterwy w Gorzowie.



## PROMOCJE KSIĄŻEK

### ALFABET GORZOWSKI

**30 września** **Zbigniew Rudziński**, regionalista i szef oddziału PTTK „Ziemia Gorzowska”, zaprezentował swoją najnowszą książkę „**Alfabet gorzowski**” (Gorzów 2021) – wydawnictwo, które powinno wzbogacić biblioteczkę domową każdego zainteresowanego swoim miastem gorzowianina.

### BIBLIA EKUMENICZNA

**21 października** swoją premierę miała wydana przez WiMBP „**Biblia Ekumeniczna – jedność w chrześcijańskiej różnorodności**” (Gorzów 2021), będąca zapisem konferencji naukowej, która odbyła się w Książnicy Herberta 30 września 2019, w dzień patrona tłumaczy św. Hieronima. Książka przybliży różne konteksty prac nad tłumaczeniem Biblii Ekumenicznej, ukazując jednocześnie wyzwania i trudności z tym związane. Przewodnikami po tych skomplikowanych kwestiach byli dyrektor Biblioteki **Sławomir Szenwald** oraz **dr hab. prof. AJP Paweł Leszczyński**.

## Z HISTORII REGIONU

### SZPITAL W OBRZYCACH W LATACH 1939-1945

**28 września** w ramach cyklu „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie” **Katarzyna Sztuba-Fraćkowiak** wygłosiła wykład „**Szpital w Obrzycach w latach 1939-1945. Od triumfu nauki do triumfu barbarzyństwa**”. Prelegentka ukazała, jak nowoczesna i ciesząca się uznaniem placówka opieki nad psychicznie chorymi w czasach nazizmu przekształciła się w obóz śmierci, a opiekunicy i troskliwy personel zmieniał się w oprawców.

### TATARZY W POLSCE

**1 października** na spotkaniu „**Tatarzy w Polsce**”, które odbyło się w ramach „Lubuskich rozmów u Herberta”, **dr Aleksander Miśkiewicz**, autor licznych publikacji o tej mniejszości etnicznej, snuł opowieść o Tatarach zamieszkujących Ziemię Zachodnie, szczególną uwagę poświęcając historii Tatarów gorzowskich.

### WARTA W KARTOGRAFII FRYDERYCJAŃSKIEJ

**12 listopada** gościem nowomarchijnych spotkań był **prof. Radosław Skrycki** z Uniwersytetu Szczecińskiego, który wystąpił z wykładem „**Warta w kartografii fryderycjańskiej**”. Podczas spotkania został zaprezentowany unikatowy – jeden z dwóch w kraju – oryginał mapy „**Special Carte von dem Netz und Warthe Bruche. Anno 1774**” ze zbiorów **Ryszarda Drewniaka**.

## DYSKUSYJNE KLUBY KSIĄŻKI (DKK)

Przedmiotem jesiennych dyskusji klubowiczów, z których relacje mogą być zachętą do sięgnięcia po omawiane tytuły, były m.in. książki: **Jojo Moyes** „W samym sercu morza”, **Lindsay McCrae** „Rok wśród pingwinów”, **Shin Kyung-Sook** „Zaopiekuj się moją mamą”, **Nicholas Sparks** „Powrót”, **Elise Valmorbida** „Słodkie i gorzkie migdały”, **Ginter Scott** „Chłopak taki jak ty”, **Magda Knedler** „Moje przyjaciółki z Ravensbrück”, **Justin A. Reynolds** „Inaczej niż zwykle”, **Elif Shafak** „Bękart ze Stambułu”, **Jakub Małecki** „Rdza”, **Kristin Harmel** „Księża utraconych imion”.

### WIECZÓR AUTORSKI JACKA FEDEROWICZA

**12 października**, w ramach programu DKK, gościem Biblioteki był satyryk i felietonista, legenda kabaretu, także rysownik **Jacek Fedorowicz**, który zaprezentował dwie nowe publikacje – zbiór monologów, skeczy i tekstów estradowych z autorskimi rysunkami „**Chamo sapiens**” oraz filmowe wspomnienia „**Mistrz offu**”. Choć sam przekornie zapewniał, że nie jest aktorem, mistrzowską interpretacją wybranych felietonów rozbawił publiczność do łez.



## WYSTAWY

W dniach **1-14 października** w holu Książnicy można było zapoznać się z wystawą „**Powstanie Wielkopolskie 1918-1919**”, prezentującą najważniejsze zagadnienia związane z tym wydarzeniem. Ekspozycji użyczył poznański IPN.

**25 października** odbył się wernisaż wystawy „**Juta – domy – republika. Przemysłowiec i reformator społeczny Max Bahr (1849-1930) z Landsbergu nad Wartą**”, którego



współorganizatorem było Brandenburskie Główne Archiwum Krajowe w Poczdamie (BLHA). W wydarzeniu, obok gospodarza Biblioteki, udział wzięli: **prof. dr Mario Glauert** – dyrektor BLHA, **Jörg Pache** – kurator wystawy, **dr Falko Neisinger** – kierownik projektu, **prof. Paweł Leszczyński** oraz **Jürgen Bahr** – prawnuk Maxa Bahra.

## DLA KAŻDEGO COŚ CIEKAWEGO...

Wśród oferty jesiennej gorzowskiej Książnicy na uwagę zasługują również liczne działania – zazwyczaj o charakterze cyklicznym – skierowane do dzieci i młodzieży oraz do seniorów (m.in. **Biblioteka Aktywnego Seniora**, **Senior w Sieci**). Ważne miejsce zajmują też przedsięwzięcia podjęte z myślą o obco-krajowcach, jak np. spotkania w ramach projektu „**Polska dla początkujących**”, podczas których uczestnicy nie tylko szlifują język polski, ale także poznają literaturę i kulturę naszego kraju.

Zapraszam do śledzenia Kroniki oraz kanału YouTube i Facebooka WiMBP.

**Anna Sokółka**

Janina Jurgowiak

## WSPANIAŁY WYNALAZEK

Nie mogę... Nie dam rady. Co za męka. Żadnych motywacji, żeby wstać. Patrzę przez rzęsy, szparkami oczu – ohyda. Ile tu kurzu! Szybko zamykam oczy. Może usiąść? Eee, lepiej nie. Trzeba do łazienki, ale tam lustro! Czarna rozpacz. Dojdzie do konfrontacji. Wiem, pójdę z zamkniętymi oczami.

Boże, jak ja wyglądam! Jest gorzej, niż myślałam. O, jaka zmarcha! Jeszcze wczoraj jej nie było. Katastrofa! Opuchnięte powieki, opadłe policzki, tragedia! Ratunku, co robić? Lifting? Laser? Botoks? Trzeba to przemyśleć. Wracam do łóżka. Myślę, nic tylko klinika urody. Ale czy stać mnie na to? To musi kosztować majątek. Tylko nie skalpel! Co to, to nie. Może gabinet odnowy biologicznej? Czy jest coś takiego w naszym mieście? Musi być. Zaraz się wszystkiego dowiem. Już widzę siebie piękną, młodszą, atrakcyjną, interesującą, nieodgadnioną, elegancką, mądrą...

Mądrą? A po co? Żeby ewentualny mężczyzna się spłoszył? Bał się odezwać przy takiej mądrali? Wpadł w kompleksy? Nie, taka głupia to ja nie jestem, żeby chcieć być mądrą. Zresztą głupota mniej się rzuca w oczy niż taka ohydna zmarcha. Może nici liftingujące w gabinecie medycyny estetycznej? A może najpierw spróbuję coś zrobić metodą chałupniczą? Masczka. Ale jaka? Są ich dziesiątki: wygładzająca, wygładzająca i odżywiająca, wygładzająca, odżywiająca i nadająca koloryt, dogłębnie odmładzająca, wzmacniająca strukturę skóry, ujędrniająca, napinająca, nawilżająca... Eee, tylko tak piszą.

A swoją drogą tyle różnych rzeczy wynaleziono i odkryto, a nikt nie wynalazł likwidatora zmarszczek. Każda kobieta oddałaby wszystko – no, prawie wszystko – za takie wspaniałe urządzenie. Wstałabym teraz sobie, poszłabym do łazienki z uśmiechem, bo wiem, że tam czeka na mnie małe, wygodne urządzenie. Przejeżdżam nim po twarzy i już. Gładziutko, milutko, wyglądam tak gdzieś na trzydziestkę... No nie, lepiej na czterdziestkę, nie można zbyt radykalnie. Raczej na kobietę w wieku nieodgadnionym. Kobieta – zagadka, kobieta – sfinks. Wszystkie tak wyglądają, bo każda ma to małe, wygodne urządzenie. Przecież każda, ale to każda kobieta odda wszystko – no, prawie wszystko – za takie wspaniałe urządzenie. I co? Wszystkie jak manekiny? Twarze – maski? To już może lepiej, że jest, jak jest. Trzeba się tylko postarać o świeżość spojrzenia, ciekawość świata, radość i skłonność do zabawy. Naciągam kołdrę, marzę. Pomarzyć dobra rzecz.

dok. ze str. 2

przysypane, obetonowane ludzkim dorobkiem (moralność, obyczaj, kultura), niełatwo wydobywa się na wierzch i niechętnie sięga po drut kolczasty. Natomiast przy przyjęciu, że moralność jest tylko jedna i nawet jeśli tak naprawdę jest ona horrendalną hipokryzją, pozostaje jedynie obowiązująca, że obyczaj jest tylko jeden i geja należy spałować, a Araba trzymać w kolczastych drutach, aż zejdzie, że kulturą nie jest Wagner, bo szkop, i nie jest nią Omar Chajjam, bo ciapaty, to wówczas owo „coś” wypłynie niesłychanie łatwo na wierzch i szybko da znać o sobie. To coś nazywa się nienawiścią. A już wydawało się, że nauczyliśmy się nie nienawidzić, że miliony niemających swoich grobów ludzi, takich samych jak każdy z nas, czegoś nas nauczyły. Nie. Nienawiść jest łatwa, ciągle zbyt łatwa, wystarczy poskrobać tu i ówdzie, a wylezie i rozepże się – ohydne zwierzę bezrefleksyjnej wrogości do wszystkich, którzy są choć trochę odmienni. Mają być tacy jak my albo mają nie być wcale – to słyszać coraz częściej. Żyd śpiewający kolędy? W Boże Narodzenie? Precz z Żydem!

Oprócz tego, że jestem człowiekiem pogodnym, jestem też nieco przewrotny. Dwoista natura Boga-człowieka, przynależna Jezusowi, jest kanonem religii chrześcijańskiej. Obie one powodują, że obchodzimy święta Bożego Narodzenia i śpiewamy w ich trakcie kolędy. Natomiast rozważając drugi człon atrybucji Jezusa, należy, zgodnie z dostępnymi przekazami, przyjąć, że był on Żydem. Przyjąć też należy, zgodnie z dostępnymi przekazami, że przestrzegał kanonów religii judaistycznej, a jeśli je łamał, uzasadniał to zasadą wyższą, którą przyniósł od Boga Ojca. Chciałbym uświadomić wszystkim, że ów Żyd z powieści Philipa Rotha (nawiasem mówiąc, jest on pisarzem) mógł się udać do chrześcijańskiej świątyni i tam śpiewać kolędy po prostu w celu uczczenia kolejnej rocznicy narodzin swojego rodaka. Każdy ma jakieś racje do śpiewania kolęd i nikomu tego nie zabraniajmy, bo z tego, że tych racji nie znamy, nie wynika, że one nie istnieją. Zatem radosnego kolędowania wszystkim, nie pomijając ani jednego Żyda, ani jednego geja, ani jednej lesbijki, ani jednego Araba, ani jednego lewaka. Jeśli tylko będą chcieli, i pokój niech będzie z nami wszystkimi.

Alski

Nr 4 (87)  
2021



ISSN 1732-1069

CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ  
LUBUSKI

CZASOPISMO LITERACKIE  
pod auspicjami WiMBP i ZLP w Gorzowie Wlkp.

Wydawcy: Oddział Związku Literatów Polskich w Gorzowie Wlkp. oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp.

P.o. red. nac.: Krystyna Kamińska, tel. 515 198 680, e-mail: kaminska.arsenal@wp.pl, sekretarz red.: Danuta Zielińska, tel. 95 727 70 70, e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl.

Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak, Beata P. Klary, Ewa Rutkowska, Anna Sokółka. Zdjęcia: Kazimierz Ligocki oraz archiwa wydawcy i autorów. Skład komputerowy: Daniel Besta.

Wszystkie numery „Pegaza Lubuskiego” są dostępne na stronie [www.wimbp.gorzow.pl](http://www.wimbp.gorzow.pl).

## ZASADY WSPÓŁPRACY

Przekazując materiały do redakcji czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” wydawanego non profit, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w wersji online,
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich,
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych w notkach biograficznych i materiałach promocyjnych, ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów,
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.



## Karol Wojdyło

### DO ZATROSKANYCH

„Nikt już nie sięga po lekturę!!!”  
– wieszczą upadek czytelnicy.  
Zamiast prognozy snuć ponure,  
radzę każdemu, kto tak krzyczy,  
by się pisaniem wierszy zajął,  
bo póki ktoś je jeszcze tworzy,  
poezja żyje! Wszak czytają  
ją wtedy chociaż jej autorzy...

### WYROZUMIAŁOŚĆ

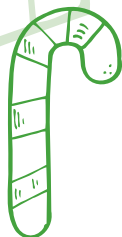
Jak się mądry człowiek uprze,  
zrobi rzeczy i najgłupsze.  
Głupi zaś, choć trwa w uporze,  
zrobić mądrze nic nie może.  
Proszę więc niech polityka  
nikt palcami nie wytyka!  
Może daje wszystko z siebie?  
Co poradzi, że znów zj\*bie?

### WIELKA SZKODA...

Krąży taka myśl w narodzie:  
„Polak mądry jest po szkodzie”.  
Gdy to słyszę, w głos się śmieję,  
bo, jak zerknąć w nasze dzieje,  
widać, że szkód było sporo,  
kraj poddano wszak rozbiorom,  
z kart historii się wyłania  
pogrom w bitwach i powstaniach,  
los ni chwili nie był hojny,  
w końcu przyszły wielkie wojny,  
z nimi zbrodnie, egzekucje,  
szkód zbyt wiele, aby móc je  
tu wyliczyć. Kraj niszczoney  
był od wieków z każdej strony.  
Lecz czy po tym wszystkim mądrze  
postępuje Polak?  
Skądże!

### KOMENTARZ

Choć określę wiele  
przyszło mi do głowy,  
jednym się podzielę:  
Ten rząd jest chu...



### WIETRZYK

Prawie cały świat już umilkł,  
jeszcze tylko wietrzyk  
wśród pobliskich domów szumi,  
od mgły coraz bledszy.

Przysłuchując się z uwagą,  
szukam sensu w szumie  
i odkrywam, że się da go  
dwojako zrozumieć.

Albo mówi: Czas rozwiewa  
życia twego dni,  
jak pożółkłe liście z drzewa,  
albo: Szy, szy, szyyy...



### OBELGA

Jak cię nie wyzwać od imbecyla,  
gdy wiem i każdy inny to też wie,  
że ty byś wody z buta nie wylał,  
choćbyś instrukcję miała na podeszwie!

### ZAŻALENIE

Przeglądam fraszki i czuję,  
że jest wśród w nich pełno bubli!  
Nieraz wręcz liter brakuje,  
a mimo to, ktoś je publi...

### DO TAKIEGO I OWAKIEGO

Musisz zapamiętać, że się  
ktoś do ciebie wręcz przymila,  
gdy publicznie głos podniesie,  
by cię wyzwać od debila...

Puenta  
(do wszystkich  
takich i owakich):

Też musicie wreszcie sobie  
do tych pustych wbić łepetyn,  
że wam łaskę wielką robię,  
mówiąc „dureń”, „głęb” czy „kretyn”,

bowiem każdy z was zasłużył,  
by go całkiem zmieszać z błotem!  
Sam bym słów dosadnych użył,  
ale nie chcę siedzieć potem...

### PROSZĘ WYBACZYĆ

Winę wrytą mam na czole,  
więc kornie się do ciebie zgłaszam  
i, okazując dobrą wolę,  
bardzo serdecznie cię p...

### KRZYŻÓWKA

Naostrzyłem dziś ołówki,  
gdyż poczułem wielką chęć,  
aby usiąść do krzyżówki.  
Na początku szło jak z płatka,  
lecz trafiła się zagadka:  
„Coś, co bije”. Liter – pięć.

Myszę SERCE. Nie pasuje.  
ZEGAR? Też nie.

Może DZWON?

Wciąż wyrazów poszukuję  
z gorliwością konsekwentną.  
RÓZGA, KILOF,

BLASK lub TĘTNO.

Czyżby PEJ CZ? Ha, to nie on!

I tak żadne słowo nijak  
nie chce mi w okienka wejść:

HARAP, BATOG,

NAHAJ, BIJAK,

PRASA, którą pracownicy  
biją polski grosz w mennicy,  
ani nawet zwykła PIĘŚĆ!

Wciąż nie mogę znaleźć hasła,  
niemal włosy z głowy rwę.  
Już nadzieja we mnie zgasła,  
lecz znów zerkam na pytanie  
i odkrywam niespodzianie,  
że je przeczytałem źle...

No i wyszło, że m półgłówek.  
Zrobić taki błąd to grzech!  
Gdzie mnie, panie, do krzyżówek,  
wszak pomyłka to niemała,  
treść zagadki bowiem brzmiała:  
„Jaka jest stolica Czech?”

